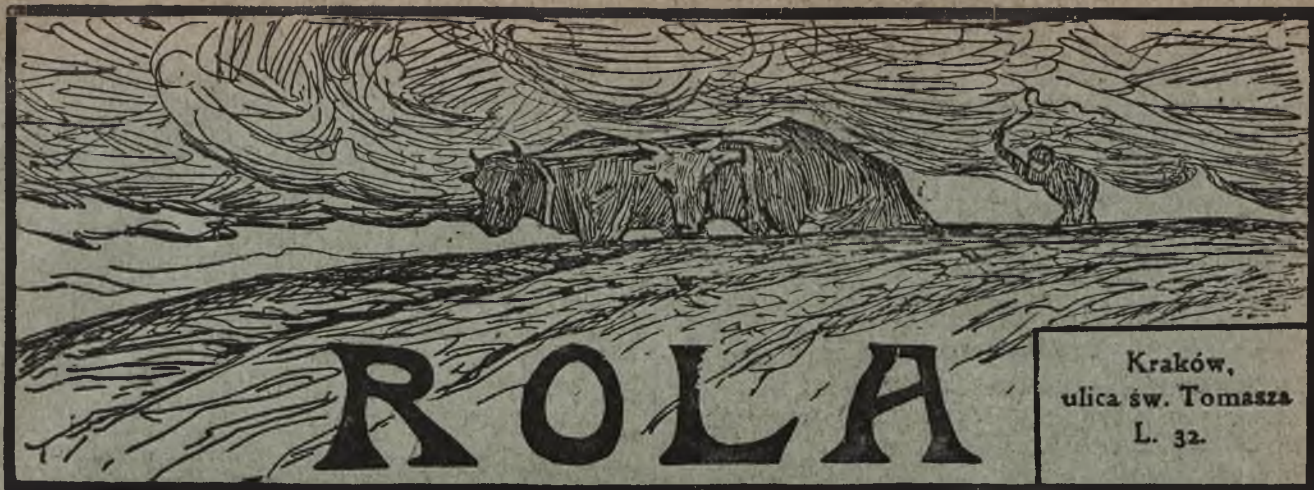
Numer 3. Nal. poczt. opł. rycz. Dnia 20 Stycznia 1929



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów swoich prosimy o podawanie także swojego dawnego adresu pod jakim „Rola" przychodziła, abyśmy mogli dawny adres wykreślić a przytem nowy wpisać.

Podobieństwo.

— Księżyc podobny jest do wiana.

— A to jakim cudem?

— Z początku o wschodzie wydaje się ogromny... a potem coraz mniejszy, aż wreszcie znika zupełnie.



Spadkobierca.

— Jak widzę, to ty już nie kradniesz?

Stary złodziej: — Praktykę po mnie objął od niejakiegoś czasu mój zięć.



W hotelu.

Gość: O mało, a zabrałbym pluskwę do kufra.

Portjer: Nic nie szkodzi. Mamy ich poddostatkiem.



W kupieckim dialekcie.

— No, jakże jesteś zadowolony z żony.

— Towar dobry, ale opakowanie strasznie drogie.

Środek.

— Syn mój zupełnie nie pisuje.

— O ja mam znakomity środek, by mego syna zmusić do napisania listu.

— Jakiż to środek.

— Piszę do niego: „W liście tym przysyłam Ci pięćdziesiąt złotych“.

— No i co?

— I pieniędzy nie dołączam.



Prezent.

— Patrz, żoneczko, jaki ci przyniosłem nadzwyczajny prezent. Zobaczyłem przypadkowo znakomite „pendant“ do twej chińskiej wazy. Oczywiście zaraz ją kupiłem choć kosztuje 500 zł.

— Zmiłuj się, coś ty zrobił? Przecież to jest właśnie moja waza chińska, którą sprzedałam dzisiaj za 100 zł., ponieważ nie można było znaleźć drugiej stosownej.



Słusznie.

Nauczyciel: — Janka, dlaczego w czwartej prośbie modlitwy Pańskiej mówimy: Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj, a nie prosimy: daj nam chleba na cały tydzień, na cały miesiąc lub na cały rok?

Janka: Wszakby chleb spleśniał.

Numer 3. Rok XII. Kraków, dnia 20 Stycznia 1929.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1929: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40; do Ameryki 2 i pół dolara rocznie; do Czechosłowacji rocznie 50 kor. cz., półrocznie 27 k. cz., kwart. 15 k. cz. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji „Roli" 30 gr. — Adres na listy do Redakcji i Administracji: Kraków, św. Tomasza 32.
Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406 301 Konto pocztowe w Pradze czeskiej: Praga Poczt. Urząd Czek 500.868.

Kupujmy swoje.

Znaleźli się u nas ludzie rozsądnie myślący, którzy rzucili w społeczeństwo hasło, abyśmy tylko i wyłącznie kupowali przedmioty krajowej wytwórczości. Ale nie dosyć rzucić piękne hasło, lecz trzeba je koniecznie w czyn wprowadzić. Nie dokaże tego jednak ani jednostka, ani stu ludzi, ba nawet tysiąc i miljon; w tym kierunku muszą działać wszyscy, ale to bez wyjątku wszyscy. I nie rozchodzi się o zakupno wielkich rzeczy, ale nawet najmniejszych drobiazgów, bo z drobiazgów tworzą się wielkie sumy.

Jeżeli zakupujemy wyroby własnego przemysłu to nie działamy tu ani na korzyść fabrykanta, który te wyroby sporządza, ani na korzyść tego robotnika, który w fabryce pracuje, ale przedewszystkiem na korzyść własną. Jeżeli bowiem zakupujemy towary wyrobu krajowego to wprawdzie fabrykant na tem zarabia, ale ten sam fabrykant od swego przedsiębiorstwa płaci podatki, a o ile zapłaci ich więcej, o tyle my mniej płacić będziemy musieli. Zarabia również robotnik, a im więcej on zarabia, tem dla kraju jest lepiej, bo ten sam robotnik będzie nam mógł więcej zapłacić czyto za zboże, czy nabiał, czy inne produkty przez nas uzyskane.

Jeżeli zaś zakupujemy towary zagraniczne, to każdy grosz wydany przez nas idzie w obce ręce i nikt z nas z niego pożytku miał nie będzie. Bogacą się tylko obcy ludzie, a my cierpimy biedę.

Im więcej zakupujemy wyrobów krajowych, tem więcej powstaje w kraju fabryk, w których z każdym rokiem nowi ludzie znajdują zajęcie. Zakupując towary obce, odbieramy pracę własnym rodakom, którzy muszą szukać zatrudnienia w obcych stronach: w Niemczech, we Francji, w Ameryce itp. Tysiące synów naszej ojczyzny idzie za morze, niejeden, by już nigdy do Polski nie wrócić. Idzie między obcych tak, jakby ta ziemia nie matką, ale okrutną macochą mu była. Często chleba u nas ludzie nie mają, ale temu my sami jesteśmy winni. Tak! sami! Bo jeżeli u nas powstanie gdzie fabryka, to w krótkim czasie istnieć przestaje, gdyż nam lepiej podoba się towar obcy umieszczony w pięknem pudełeczku, aniżeli własny, zawinięty w szarą bibułę. A przecież w roku 1848, gdy Austrja zgniotła węgierskie powstanie przy pomocy Rosji, to hrabianki węgierskie chodziły w płótniankach, bo im ta krajowa płótnianka milszą była, aniżeli jedwab austrjacki.

Nie dosyć nam śpiewać piosnki patrjotyczne, nie dosyć urządzać poranki w rocznice narodowe, ale czynem trzeba stwierdzić miłość ku naszej Ojczyźnie. A stwierdzimy ją, jeżeli ani za grosza nie zakupimy wyrobów obcych. Zapałki, czy też bibułki do papierosów, zeszyty czy pióra, ołówki, atrament, czernidło do obuwia, świece, mydło itp. wszystko to niech będzie wyrobu krajowego.

A jeżeli czegoś w kraju nie produkujemy? To co wtedy? — zapyta niejeden. Tak! Są rzeczy, których kraj nasz nie wydaje, ale są to przeważnie rzeczy luksusowe, bez których się ostatecznie obejść można. Do nich należą przeważnie artykuły spożywcze, jak migdały, rodzynki, cytryny, pomarańcze itp. Może być, że są to rzeczy smaczne, ale nie są one przecież konieczne do naszego życia. Czyż nie korzystniej jest zjeść kawał chleba z masłem, aniżeli jakieś tam placuszki z rodzynkami? Czyż nie smaczniejsze nasze jabłko na polskiej ziemi wychodowane, aniżeli zagraniczne figi i daktyle? A kawa lub herbata? Pożywniejszy i zdrowszy jest garnuszek krowiego mleka, aniżeli zagraniczne kawy i herbaty.

Tak tedy, kto kocha swą Ojczyznę, kto pragnie jej, a temsamem i własnego dobrobytu, niech pędzi z własnego domu wszystko, co obce, a zaopatruje się tylko w to, co nam własna nasza Ojczyzna dostarcza.

DR. JÓZEF KRUSZYŃSKI.

Ludzki sąd, a Boża prawda.

Powieść kryminalna, w wolnym przekładzie Juljusza Prusa.

W pewnym sądzie był urzędnikiem młody człowiek, któremu zachciało się awanzować i zostać posłem; otóż spisywał on z aresztowanych takie protokoły, o jakich nawet nie śniło się ani oskarżonym, ani świadkom. Ludzie spostrzegli niebawem, że sieć szpiegowska daje się we znaki: niewinne słowa urastały w smoka i pociągały za sobą kryminał. Zaczęto sobie wzajem niedowierzać, kłótnie i bijatyki z powodu podejrzeń miewały często miejsce i wogóle zemsta poczęła chodzić wśród ciemnego ludu chyłkiem i podziemnie. Skoro sąsiad z sąsiadem mieli jakieś osobiste porachunki za szkodę, czy chodziło o kurę, płot jakiś, drogę, miedzę, czy przegrany proces, zaraz poszkodowany donosił żandarmom na swego sąsiada, że wygaduje przeciw wojnie, klnie na inne nacje lojalne i obraża osobę monarchy. A wtedy aresztowali człowieka, zamykali i sądzili.

W taki to czas nadeszło od Sylwestra pismo z Ameryki, że złożył sobie kapitalik, zatęsknił za krajem i powróci. List ten wywołał w rodzinie Matwija popłoch. Zrozumieli to tam tak, że oczywiście poto wraca Sylwester, by procesować Matwija o majątek; byłoby to bardzo niebezpieczne, bo pieniądze mają moc cudowną i otwierają wrota nawet u sprawiedliwości, więc koniec będzie taki, że on Matwij, razem z żoną i dziećmi pójdzie o żebraczym kiju lub w najmy.

Tymczasem Sylwestrowi nawet przez myśl nie przyszedł proces; owszem, pragnął za złożony kapitał kupić własną gospodarkę i ożenić się, a mając fachowe wyszkolenie, chciał także powiększyć swój majątek w galicyjskiej Ameryce, przy nafcie. Żona prowadziłaby gospodarkę na wsi, a on dorabiałby się w Drohobyczu, by mu Bóg dopomógł dzieci swe wychować i chleb im na przyszłość zapewnić.

A Matwij inaczej zrozumiał, speszył się tym listem niezwyczajnie i zamiast dowiedzieć się z ust samego bratanka, co zamierza, on pobiegł do swego przyjaciela Judki; tam zaczęli obaj radzić, żyd cmokał językiem i rozsnuwał swoje plany, które tak były wspaniałe, że rozpacz Matwija znikła jak kamfora. Wrócił do domu zadowolony i wydobywszy ze skrzyni dziesięć dziesiątek, zaniósł je żydowi z wdzięczności za dobrą radę.

Minęły cztery lata; przyszedł piąty ciężki rok. Pod jesień poczęły już krążyć głuche wieści, że na wiosnę będzie wojna. Po wsiach włóczyć się poczęli różne obieżyświaty. Ludzie opowiadali między sobą straszne historje,że wszystkich od ośmnastego, do pięćdziesiątego roku życia będą brali w rekruty i że krew lać się będzie potokami. Czuć było jakąś niesamowitą rozpacz w powietrzu. Codzień gnali żandarmi jakiegoś obieżyświata, to cygana, jakiegoś włóczęgę, to druciarza-słowaka do aresztów. Mówili oni, że to wszystko niebezpieczne szpiegi. A niech kto poważył się przejść powoli przez most żelazny, lub tor kolejowy, to zaraz podejrzewali, że mierzy mosty i koleje, że szpieguje na korzyść nieprzyjaciela. Pogłoski o wojnie dawały temat do rozmowy; w karczmie zbierali się gospodarze, gawędząc o tem, co to z tego będzie: gorzej czy lepiej dla narodu. Tych rozmów pilnowali żandarmi, ściągając raporta z chłopstwa i z żydów mocno poprzekręcane, co w następstwie wywoływało szereg aresztowań, przeważnie ludzi najzacniejszych i lojalnych.

VI.

Z najbliższej stacji koleji żelaznej, miał Sylwester jeszcze kilka mil jazdy podwodem lub pieszo do domu. Jak stąd widać, była to wieś zabita deskami, zdala od nauki i społecznego życia. Strudzony długą podróżą, gdy wreszcie przybył do ostatniego miasteczka przede wsią, wstąpił do karczmy wypocząć. Narodu było huk, jak zwykle w karczmie, gdy roboty w polu już niema. W tej karczmie oczekiwali jego przybycia, Matwij i nieodstępny doradca i towarzysz: Judka.

Skoro Sylwester wszedł do karczmy, Judka pierwszy przyskoczył do niego, grzecznie przywitał i tytułował panem. Inni gospodarze witali go również. Wkońcu i Matwij, widząc swego stryjecznego brata zdrowym i tęgim, a w dodatku gdy spostrzegł, że Sylwester zdaje się do niego nie mieć żadnej urazy, przywitał się z nim, niemal serdecznie. Wrodzona, prosta uczciwość nakazywała otworzyć serce i byłby to zapewne zrobił, gdyby nie podejrzliwość wyłaniająca się z ciemnoty. Stanęło mu wszystko przed oczyma w tej fałszywej grozie, jaka często towarzyszy życiu człowieka ciemnego i odrazu zimna nieszczerość poczęła nim władać. Zaśmiał się twardo, półgębkiem, słodyczą fałszywą i podstępną. — A cóż? — przemówił.

— Jak się masz, kochany bracie, po tylu latach w Ameryce? Powodzi ci się dobrze? Cóż słychać koło ciebie? Jakże żona i dzieci się chowają, gadaj mój Matwiju!

Matwijowi te serdeczne słowa wydały się jako podstępne wybadywanie rzeczy na miejscu, więc mruknął tylko i machnął ręką. — A, ot. Z procesem chce wystąpić — błysło mu w głowie. — Nie mógł gdzie w drodze połamać kości, albo zdechnąć w Ameryce dla mego spokoju! Ot szubrawa! Mścić się przyjechał i gnębić człowieka od rana do nocy. Poto tam pojechał i z tem wrócił kanalja!

Sylwester patrzał mu spokojnie i ciekawie w oczy, Matwij zaś z powodu swej dwulicowości spojrzenia tego znieść nie mógł. Mól zazdrości głęboko go nurtował. Zaczął Judkę z lekka znacząco poszturkiwać. Żyd zaciągnął ich do stołu, przy którym usiedli; pełno ludzi otoczyło przybysza z Ameryki, ciekawi nowin i przeżyć zza morza.

Jął Sylwester rozglądać się po twarzach znajomych i przypominać stare dzieje związane z rysami i w szczerości swej poczęstował niektórych piwem, innych winem, miodem lub półkwaterkiem wódki. Przytem rozpoczęła się gawęda jak to bywa między ludem katolickim, o Ameryce, o podróży okrętem, o sprawach kościelnych, ożenkach i piśmie świętym, nareszcie o książkach, potem schodząc z tematu na temat zaczęto mówić o wojnie.

Matwij stanął na stanowisku, że wojny nie będzie, gdyż stary cesarz Franciszek Józef, miękkie ma serce i nie dopuści, aby nadarmo tyle lało się krwi. Niektórzy z obecnych potwierdzali to założenie, inni nie. Były przepowiednie za i przeciw, jak często przy stole i kieliszku bywa. Sylwester przytakiwał jednym, przeczył drugim używając zwrotów szczerych, nacechowanych amerykańską wolnością słowa. Gawęda ciągła się z godzinę, a w międzyczasie Judka znikł. Żyd, jak wiadomo, nie pije piwa, ani wódki, a ponieważ rozmowa o Kościele, księżach i t. p., temat wcale go nie interesowały, a znowu gadanina o woj-

nie i krwirozlewie strachem go przejmowała, więc prawdopodobnie z tych względów wyniósł się z karczmy.

Nikogo to nie dziwiło: żyd poszedł i koniec. Rozmowę toczono dalej tembardziej, że po wypitych, nowe pełne szklanki zjawiły się na stole. Gwarno się zrobiło; głosy stawały się czemraz donośniejsze, jakto bywa, gdy alkohol czuby porozgrzewa. Nagle zabawę towarzyską przerwało wejście żandarma, który bez oglądania się i rozpytywania, wszedł w sam środek rozbawionej gromady i przyaresztował Sylwestra.

Ludzie nie potrafili sobie zdać sprawy z przyczyny tego aresztowania, a bojąc się następstw chyłkiem opuścili karczmę. Za nimi powlókł się i Matwij, blady na twarzy, zbyt widocznie drżąc w kolanach. Głowa mu opadła na piersi choć usiłował utrzymać ją obojętnie. Poszedł.

Tymczasem przywiedzionego na posterunek Sylwestra otoczyli żandarmi w koło, zrewidowali i znaleźli przy nim: paszport, złoty zegarek, siedmnaście tysięcy koron, prawosławny amerykański modlitewnik i notes w którym były zapisywane stacje miast i wsi, przez jakie przejeżdżał.

Komendant posterunku zatarł ręce: — Siedmnaście tysięcy koron! Szyzmatycki modlitewnik, notes, chemiczny ołówek... Das ist ein Spion! Dobry ptaszek!

A młody żandarm trzymający paszport w rękach, jak podskoczy z radości, przytykając ów dokument do oczu Sylwestra:

— To ty nazywasz się Sylwester Hurko, a paszport czyj kanaljo?! Dobrze, żeśmy cię dostali w ręce.

— A w karczmie coś nabrechał, he? — krzyknął komendant.

— Tobie brechać na cesarza? Tobie obrażać nacje pod berłem najjaśniejszego pana, a wychwalać moskiewską hordę?! A do asenterunku czemuś nie stawał psi synu?! Czekaj już ciebie nauczymy jakto się wykręca sianem z obowiązku służby i jak się szpieguje, spekulancie drańciwy!

Sylwestrowi zamarły słowa w gardle, język skołowaciał. Zaskoczyła go ta indagacja zupełnie nieoczekiwanie. Czuł się bez winy, a tu nagle ni stąd ni zowąd, aż oniemiał.

— Czemu milczysz?

Ot i odstawiła żandarmerja chłopa do miejscowego sądu, zrobiwszy doniesienie, w którym go obwiniono o cały szereg zbrodni spisanych na kilku arkuszach papieru.

Przez pięć miesięcy spisywał protokół i prowadził śledztwo młody auskultant, który chciał być posłem i awanzować.

Zapisano cały stos śledczych aktów.

VII.

Sylwester przesiedział w więzieniu śledczem ośm i pół miesiąca.

Wreszcie na rozprawie według śledztwa, odczytano mu, że jest obwiniony o cały szereg zbrodni, a mianowicie:

1) Że podczas powrotu z Ameryki, przejechał cały kraj od zachodu i północy na południe i starał się wyśledzić takie urządzenia i przedmioty, jakie odsłaniają tajemnice sił zbrojnych państwa, a to w tym celu, żeby o tem donieść obcemu mocarstwu.

2) Że publicznie, w karczmie miasteczka X, w obecności więcej świadków, naruszył należną monarsze cześć.

3) Że w tym samym czasie i miejscu, starał się podburzać do pogardy i nienawiści względem osoby monarchy.

4) Że sfałszował paszport.

5) Że będąc w latach popisowych, wyjechał do Ameryki, żeby nie stawać do asenterunku.

6) Że podburzał przeciw lojalnym nacjom, w szczególności przeciw Polakom i Żydom; wyśmiewał chrześcijańską wiarę i Kościół, wciągał ludzi w szyzmę, a w końcu, że przy konfrontacji u sędziego śledczego napadł na cześć Judki, któremu powiedział: „Breszysz parszywy żydzie".

Gdyby naprowadzone w akcie oskarżenia paragrafy, były jednoletniemi sosenkami, to wyrósłby z nich cały las barona Liebiga.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, przewodniczący zwrócił Sylwestrowi uwagę, żeby nie zaprzeczał swojej winy i przyznał się do wszystkiego, to wysoki sąd będzie miał dla niego łaskawe oko przy wymiarze kary. Już pod wpływem pierwszych pytań, był Sylwester zgnębiony, czuł podeptaną wewnętrzną ambicję i osłabioną wiarę w ludzką sprawiedliwość i postanowił zupełnie nie bronić się, lecz stale na wszystkie pytania odpowiadał krótko: — To wszystko fałsz i kłamstwo!

Członek sądu z japońską twarzą i ostrokończastą bródką, miękkim głosem zauważył:

— A notes z chemicznym ołówkiem, nieprawda? A siedmnaście tysięcy koron, też nieprawda? A fałszywy paszport? Może przecież zechcesz nam coś więcej powiedzieć panie Hurko?

— Całe oskarżenie to fałsz i kłamstwo! — jeszcze raz potwierdził Sylwester.

— Siadaj niepoprawny! wrzasnął przewodniczący — poczem oskarżony usiadł obojętnie na ławie.

Przesłuchiwano świadków.

Matwij i Judka obszernie zeznali pod przysięgą, jako że Sylwester występował w karczmie, przeciw cesarzowi mówił buntowniczo przeciw lojalności Polaków i żydów, przeciw wierze katolickiej i t. p. Przytaczali każdy po swojemu wymyślone historje jakie rzekomo miał opowiadać Sylwester.

Judka przysiągł, że Sylwestrowi żadnego paszportu nie dawał.

Żandarmi jako świadkowie zeznali, że o wszystkiem doniósł im Judka, a Matwij, cokolwiek żyd podał, potwierdził natychmiast po aresztowaniu Sylwestra, a czy oskarżony przyznał się na posterunku, nie pamiętają, bo to już dawno było, wszelako jeżeli w doniesieniu napisali, że przyznał się częściowo, to widać tak być musiało napewno.

— No oskarżony, gadaj! — zawołał przewodniczący. — Taż ty sam w żandarmerji przyznałeś się! A może syn twojego rodzonego stryjka także kłamie? Czemu milczysz? Gadaj! Przecie to twój krewny. A wstań drabie, gdy wysoki sąd do ciebie mówi!

Sylwester wstał jak martwy, oszołomiony niesłychanie i nie odezwał się ani słowem.

— Teraz milczysz?! To także jest odpowiedź: Siadaj chłopski filozofie!

Nastąpiło przesłuchanie szeregu świadków, którzy byli w karczmie krytycznej chwili. Trzech z nich twierdziło, że Sylwester ani jednego złego słowa nie wypowiedział; że Matwij i Judka zeznali fałszywie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Życie.

Od początku dziejów ludzkości przejawia się myśl, pragnienie poznania, w jaki sposób powinno się urządzić swoje życie, jaki jest cel naszego istnienia? Mimo, że już tak wiele wieków minęło od chwili, gdy myśli te zajęły umysł ludzki, są one i pozostaną ciągle zajmującemi i najważniejszemi w życiu naszem.

Tak w starożytności, jak i w czasach obecnych występują na widownię dziejów główne systemy zapatrywania się na życie. W starożytności spotykamy epikurejczyków i stoików, w naszych czasach znowu tak zwanych optymistów i pesymistów. Przeglądnijmy pokrótce te systemy, uwzględniając wkońcu myśl chrześcijańską.

Sokrates, największy myśliciel starożytny (ur. ok. 471 r. skazany na śmierć 399 r. przed Chr.) nauczał, że ludzie powinni poznać siebie samych i zastanawiać się krytycznie nad swojem postępowaniem. Celem życia jest osiągnięcie wiedzy i cnoty. Boskie, wewnętrzne ostrzeżenie (głos sumienia) miało być sprawdzianem dla ludzi, czy jakiś czyn jest godziwym lub nie. Z poglądów Sokratesa rozwinęły się następnie systemy zapatrywania na życie.

Epikur (342—270 przed Chr.) rozwinął jednostronnie naukę Sokratesa. Uważał on za cel życia osiągnięcie rozkoszy, szczęście. Cnota, któraby nie przynosiła rozkoszy, nie miała u epikurejczyków żadnego znaczenia. W dążeniu do rozkoszy zalecał jednakże Epikur umiarkowanie, moralność, by nie niszczyć własnego zdrowia. Przyjaźń, jako środek rozkoszy, miała u nich wielkie znaczenie, małżeństwa jednak nie uznawali z tego powodu, że pociąga ono za sobą zbyt wiele ciężarów. Lecz później wyrobił się ten lepszy, moralny epikureizm w rozpustę, pijaństwo i skrajne wyuzdanie. I dzisiaj nie brakuje ludzi, którzy hołdują zasadom Epikura, dla których celem życia jest tylko rozkosz, czyto duchowa, czy zmysłowa, tak zwane użycie świata.

Z nauki Sokratesa rozwinął się również drugi kierunek myślowy, stoicyzm, nazwany tak od miejsca (Stoa pojkile) gdzie uczył mistrz stoików Zenon z Cittium (350—260 r. przed Chr.). Według stoików celem życia ludzkiego jest cnota. Życie cnotliwe jest największem, jakie na ziemi osiągnąć można, dobrem. Głównemi zaś cnotami są następujące: wiedza, moralność, męstwo, rozwaga i sprawiedliwość. Odznaczali się oni nadto bardzo żywą działalnością obywatelską i społeczną. Dążenie do osiągnięcia rozkoszy, według stoików, nie jest bynajmniej celem godnym życia ludzkiego. Mieli oni niektóre poglądy zbliżone do nauki Chrystusa, lecz było i wiele różnic. Samobójstwo np. było u nich dozwolone i nie uważano go za hańbę i zło. Obecnie także znaleźlibyśmy pewną ilość ludzi, którzy żyją cnotliwie dlatego tylko, że życie takie uważają za godne siebie. Gotowi są oni że życie takie uważają za godne siebie.

Przenieśmy się do dni dzisiejszych. Zobaczymy dwa obozy ludzi. Jedni zadowoleni z życia, pełni energji, drudzy zniechęceni, smutni, bezradni, życie dla nich jest ciężarem, przekleństwem.

Pierwszych zowiemy zwykle optymistami, od łacińskiego wyrazu optimus najlepszy. Uważają oni bowiem, że życie ludzkie, wszechświat i t. d. jest możliwie najlepiej urządzonym. Zasady te rozwijał w swych pismach Leibnitz (1646—1716 po Chr.). Zachwycał on się pięknem i celowością panującą w przyrodzie i w organizmach, podziwiał harmonję duszy i ciała, które jak dwa zgodne zegary zregulował Bóg. Rozwój nauk przyrodniczych potwierdził trafność jego zapatrywań i okrył go czcią.

Niebawem jednak drugi uczony Schopenhauer Artur (1788—1860), postawił zupełnie inne twierdzenie, że świat i życie ludzkie jest możliwie najgorszem (łacńskie pessimus najgorszy). Krótkie chwile radości są tylko wplecione w pasmo upadków i cierpień ludzkości, piękno natury, zachwycające oko nasze, kryje w sobie brutalną, bezwzględną walkę o byt. Straszną nędzę ludzką łagodzi, według Schopenhauera, częściowo współczucie dla cierpiącej ludzkości, lepiej atoli, usunięcie chęci do życia, zobojętnienie zupełne. Stąd już tylko jeden krok dalej, — to droga do unicestwienia swego życia, do samobójstwa. Dla nas te życiopoglądy nie wystarczają. Więc na zokończenie przypomnijmy sobie jeszcze naukę o życiu naszego Mistrza, największego Nauczyciela ludzkości, Chrystusa. Daremnie poza Nim szukać nowych, lepszych dróg. Według Niego celem naszego życia jest poznanie i miłość Boga. Uczucie to jest tak potężne, że skutecznie broni ludzi od upadków, od zniechęcenia do życia, wyjaśnia cierpienia, daje nam stałą duchową pogodę, zadowolenie, radość życia, tak w życiu osobistem, rodzinnem, jak i społecznem. Miłość ta wskazuje nam środki do osiągnięcia zadowolenia z życia. Pierwszym i najważniejszym z nich to zupełny i stały spokój sumienia. Następnie każe nam ona starać się o zdrowie, jako cenny dar Stwórcy, o szlachetny i silny charakter, by nie dać się zgnieść nieszczęściom i złym ludziom, lecz owszem bronić jeszcze innych od biedy. Dalsze środki radości w życiu są liczne, jak piękno przyrody, dobre książki, umiłowane zajęcie, przyjaźń, miłość w rodzinie i t. d. Gdy potrafimy już urządzić własne życie według tego najlepszego życiopoglądu, postaramy się również zastosować go do życia rodzinnego, gdzie często drobnostki mogą być niekiedy i bywają przyczyną poważnych przykrości. Prawdziwa miłość Boga istniejące zło usunie, przed możliwem zasłoni. Tak samo doniosłe znaczenie takiej miłości okaże się zawsze w życiu społecznem. Jeśli prawdziwą miłość Boga będziemy żywili stale w sercach i czynach naszych, będziemy zawsze zadowoleni z życia i nie zmarnujemy go.

Jan Pelczar.

Oddźwięk.

Bratu Robertowi Rydzowi na jego zew »Do czynu«.

— »Hej, do szeregu!« Druhu mój miły!
Na dźwięk Twej jarej piosenki,
Uśpione uczucia znowu ożyły
I tęskne oczy się obróciły
Ku złotym blaskom jutrzenki.

»Bo kiedy słowo ciałem się stało«,
Miast pieśń zaśpiewać ochoty,
Braciom po lutni treści nie stało
I w zimnej piersi jękiem wezbrało
Niesamowitej tęsknoty.

Więc iżeś w onych nie wstąpił ślady,
Lecz pełen ognia do czynu
Trąciłeś w strunę poczciwej rady
I promyk jasny w zmierzch wniosłeś blady —
Sława Ci, polskiej wsi synu!

Bo kogo smutek płony się ima,
Komu spowszedniał świat Boży,
Co się jak brylant skrzy przed oczyma,
Niech swój pesymizm na więzi trzyma
I drugich niech nim nie trwoży.

Tak w dobrej jak i w złej życia doli
Męstwa nam trzeba i wiary,
Głęboko w duszy skryć to, co boli
I nieść wysoko w świt lepszej doli
Przed bracią naszą sztandary.

Ferdynand Kuraś.

W POŚCIGU.

Gdy sroga zima rozpostrze swe lodowato-śnieżne całuny nad polami i lasami, strach pada na wszystko co żyje. Człowiek chroni się wtedy przed mrozem do mieszkań, gdzie pali w piecach, odzież ciepłą na siebie wkłada, zabezpiecza się od mrozu i zimna.

Ale drobne zwierzęta leśne?... Ale ptaszki?...

Część tych ostatnich uleciała za morza, w cieplejsze kraje i wróci do nas z wiosną, część pozostała.

I o tych to pozostałych człowiek myśleć musi, aby podczas wielkich mrozów nie wyginęły.

A drobne zwierzątka leśne i polne!... Dla tych konieczną jest także opieka człowieka. Gdy mrozy wielkie, gdy śnieg pokryje ziemię grubą zlodowaciałą warstwą, nie znalazłyby nigdzie pożywienia i ratunku przed niechybną zgubą.

Niech sarny i zające, niech pożyteczne ptaki znajdą wtedy obrońcę w człowieku, niech jego ręka ratunek im w tak ciężkiej chwili poda.

* * *

Wicher dmie, śnieżną zamieć niesie... Okryte szronem i lodem stoją oniemiałe sosny, świerki i brzozy. Rozłożyste dęby wyciągają ku ołowianemu niebu suche, śniegiem okryte, konary.

Kraczą na nich wrony, trzepocą skrzydłami, bronią się od mrozu i głodu, czatując na zdobycz.

Ale dokoła bór szumi, w białe całuny przybrany... Wszystko co żywe pochowało się — gdzie mogło. Wicher tylko wśród drzew huczy, mrozem powietrze ścina, w lodowate więzy ostatnie gałązki starego dęba zakuwa.

Kraczą wrony, ostre dzioby rozdziawiają, śmierć zagląda im w oczy.

Wtem pomknęło coś od strony pola i pędzi brzegiem lasu.

To szarak... Głód go zmusił do porzucenia zacisznego w kotlinie schronienia. Sunie na pola, gdzie widać sterty z sianem.

— Kra! kra! — rozlega się w powietrzu i dwa skrzydlate wrogi ostremi godzą weń dziobami, wyciągają haczykowate szpony.

I byłby zginął szarak, jak wielu z jego braci, gdyby nie zawrócił co sił mając w skokach, z powrotem do boru i nie dopadł gęstwiny.

Wśród ostrych i gęstych jałowców ukrył się przed wrogiem.

Ale nie każdemu z braci szaraków tak się powiedzie...

Niejeden z nich w ucieczce swej natrafi na myśliwego, który go celnym strzałem życia pozbawi, innego obskoczy gromada drapieżnych ptaków i póty nęka, a dziobami kluje, póki biedny szarak krwią cały nie ścieknie, sił nie straci i nie stanie się pożywieniem żarłocznej gromady.

Ma biedne zajęczysko i innych nieprzyjaciół, a może do najniebezpieczniejszych dla niego należy chytry lis. Ten rzadko kiedy otwarcie atakuje słabszego od siebie szaraka, choć wie, że zając z nim na siły mierzyć się nie może, ale wie także, że długouch w nogach ma talent ogromny i lisowi dopędzić się nie da. To też chytre lisisko, chcąc upolować na obiad szaraka, kładzie się na ziemi i leży nieraz godzinami zupełnie nieruchomo. A gdy się nieostrożnie doń zając zbliży, rzuca się nań momentalnie i bez najmniejszego trudu ma smaczne pożywienie.





Rozhulało się to bractwo ze jaze hej! U Podkulka wesele, u Warzochy wesele, u Maćgały wesele. Uzazdrościła jem Kaśka Łonyckówna i nie patrzyła, ze jesce całkiem do siebie po ostatniem dziecku nie przysła, takze se wyprawiła wesele. I ze wszyćkich to ono było najhucniejse. Bo nietylko ze sie ześli prawie wszyscy grontowi gospodarze, ale było i z pietnastu jej dawnych narzeconych, a wszyscy sie ciesyli, ze sie zadnemu śnich Kaśka nie dostała, ino inksemu. A tem inksem to był Kuba od Grzeli co go to wszyscy za Boże odpuść uważają, a on przecie taki nie jest, kiedy się ozenić potrafił.

Bo wam sie widzi, ze ozenić się to znowu tak łatwo. Do zeniacki trzeba mieć przedewszystkiem panienkę, a cy to myślicie, ze w tych powojennych casach o panienkę znowu tak łacwo. Moze być, ze gdzieindziej toby się tam jaka taka znalazła, moze w wielgiem mieście, gdzie są klastory, ale nie w Psiej Wólce. U nas to ino same gdowy takie, co juz chłopów pochowały i takie, co ich jesce nie miały.

A jakby się tak nie przymierzając jaka taka panienka trafiła, mniejsa z tem, cy taka ocywista, cy trochę pofusierowana, to myślicie, ze to juz wystarcy. Bogać tam! Trzeba jesce mieć jakąsik wolę. Jak nie wierzycie, to idźcie ze ślubem do nasego jegomości! Moze tam który inksy to nie taki ciekawy, jak nas jegomość. Ino młodzi klękną przy łontarzu, to zaraz jegomość jednego i drugiego pytają się, cy ma wolę i do tego dobrą. Tak było i na ślubie Kaśki z Kubą. Kaśka, co to w gębie jest obsyrniejsa, zaraz powiada:

— Cobym nie miała? Mam i jesce jaką! Jakbym ni miała, tobym tu nie przysła!

Kuba zasie, jako ze jest chłop mikrny, a gęby prawie nigdy nie ozdziwia, bo cięgiem w niej faje trzyma, tak tedy podrapał się za uchem i pada:

— A dyć ja tam wiem, co mi tatuś po ozeniacce dadzą? Najlepiej to jegomościuniu zacekajcie, a ja się przelecę do karcmy i tatusia zapytam, bo oni se w karcmie zostali odpocąć.

Kto inksy toby się był rozeźlił na takie gadanie, ale ze to nas jegomość cłek omal nie święty, a w kuzdym razie poświęcany, tak padają do Kuby:

— Ta słuchaj, dyć ja się ciebie nie pytam, co ty po ślubie od tatusia dostanies, bo mi nic do tego, ino cie się pytam, cy mas dobrą wolę tę oto tu Kaśkę za małzonkę pojąć?

Kuba znowu się poskrobał za uchem i pada:

— Ha juści chyba mam, kiej tatuś kazali. A jakbym ich nie usłuchał, to trzebaby się chyba było modlić bez rok cały do Przemienienia Pańskiego.

Ale jegomości to nie wystarcyło, bo znowu po swojemu pytają się najpirw Kaśki, a potem Kuby, cy które śnich nie ślubowało kiedy.

Kaśka wyscyrzyła zęby i powiada:

— Dyć ta chyba jegomości wiadomo, ze do chłopa ino się uśmichnąć, to on i bez ślubowania poleci. A jakbym ja chciała wszyćkiem chłopakom ślubować, to myślicie, zeby mi był który uwierzył? Nie, nie, broń mnie, Panie Jezusie, anim jednemu jesce nie ślubowała!

— A ty Kuba? — pytają jegomość.

— Kto? Ja?... A niby co?

— No pewnie, ze nie ja, ino ty, cyś nie ślubował kiedy?

— Cemu nie — Kuba na to. — Jak były łońskiego roku misyje, tom ślubował i od wódki, i od haraku, i od cegosik tam jesce, cego do dziś nie pamiętam.

— Bejdak z ciebie — powiadają jegomość. — Dyć ja cie się nie o to pytam, ino cyś jakisik dzieuse nie powiadał, ze się z nią naprawdę ozenis?

— Powiadać, to ja tam powiadam, ale do zeniacki było daleko, bo po pirse zadna mnie nie kciała, a po drugie jak się co do której tatuś dowiedzieli, to mi tak skórę powrozem skroili, zem se nawet do jedzenia bez tydzień siąść ni mógł.

Jak się juz jegomość o wszyćkiem dowiedzieli, tak poświargotali cosik po miemiecku, chlapnęli na wszyćkich święconą wodą, a organista tak pięknie zaśpiwał na chórze, ze jaz okna w sybach się trzęsły. A potem my się pośli bawić na wesele.

A zabawa była fest, taj fest! Jagem na zajutrz porachował, to prawie wszyćkie chłopaki bawiły się jaze radość. I tak Walek miał w śtyrech miejscach łeb rozcharatany, Kasper naderwane ucho, Bartek przetrąconą rękę, Ignac nos rozłupany na dwoje, a o tych mniejsych to się ani nie mówi, bo kuzden wysedł z jakiemsik felerem, mniejsem lub większem. Ino ja jeden byłem i jestem cały. Ale ja to co inksego! Ja się tam nie pchałem pomiędzy tych, co jem jesce przed rokiem nieboscka matusia śpika ucirali, ale siadem se pomiędzy gospodarzami grontowemi, jako mi wiadomo, ze przy takich to się tam człowiek prędzej pozywi i wrazie potrzeby garło odwilzy.

Hulać, nie hulałem, bo prawdą a Bogiem co to jest hulanie. Wezną się on i ona za ręce, albo w pasie, i kręcą się, jak dwa warjaty, koło siebie. Idźcie do miasta i próbujcie się tak na rynku obracać, to was zaraz policyjon weźmie. Ale to w mieście, bo w mieście musi być porządek, zasie u nas w Psiej Wólce, choć bywa na weselu i pan wójt i wszyscy radni, to zadnemu śnich do głowy nie przyjdzie, zeby takich waryjatów na wywietrzenie chociaż na jedną noc do kanciapy zamknąć.



O tem Ci mówić chcę...

O tem Ci mówić chcę,
Że rzewnie mi okrutnie —
I sercu smutnie, smutnie.
I sercu memu źle.

O tem Ci mówić chcę,
Że w pracy mojej trudzie
Klną lubą Twą źli ludzie,
Gdy chadzam w zimnej mgle —

O tem ci mówić chcę,
Że śpiew mi w myśli pływa,
Że jestem nieszczęśliwa
I od dusz chłodu drżę,

O tem Ci mówić chcę,
Że kiedy w sinej dali
Cię widzę w światła fali,
To już mi nie tak źle!...

Irena Trzaskowska-Zawadzka

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

W Królestwie Humbe.

W południowej Afryce, na prawym brzegu rzeki Cunene rozciąga się kraj zamieszkały przez Murzynów, tak zwane królestwo Humbe. Właściwie obszar ten należy do Portugalji, chociaż mieszkańcy tamtejsi nie wiele sobie z tej władzy robią. Ludność jego składająca się z 120.000 mieszkańców, jest ścieśniona na wąskiej przestrzeni, mającej 15 mil długości a 8 szerokości.



Stróż pola i pień pszczół na drzewie.

Kraj Humbe, stosownie do zwyczajów południowej Afryki, oddzielony jest od krajów sąsiednich niezmierzonymi obszarami, leżącymi odłogiem i służącymi za pastwiska. Widać, że ludy afrykańskie szukają odosobnienia, by nie być narażonymi na częste napaści sąsiadów.

Jak powiedzieliśmy, kraj Humbe należy do Portugalji, ale mieszkańcy jego mają ponadto swojego króla. Już za życia swojego władcy mają oni upatrzonego jego następcę, który gotów jest każdej chwili do ogłoszenia się królem, skoro tylko zobaczy trupa swojego poprzednika. Podczas bezkrólewia wszystko jest dozwolone: kradzieże, zemsty i morderstwa popełniają się bezkarnie, anarchja dosięga szczytu, lecz skoro tylko nowy król zasiędzie na tronie, wszystko, jakby cudem, wraca do porządku. Zwłoki zmarłego władcy zaszywają w skórę czarnego wołu, umyślnie na ten cel zabitego i zanoszą z wielką okazałością do grobowca królewskiego. Grobowiec ten jest otwarty, więc też nic dziwnego, że trup cuchnie daleko od grobowca. Pewnego razu jakiś Europejczyk zwracał uwagę Murzynom, że to niezdrowo trzymać tak trupa, by zanieczyszczał okolice, lecz ci mu odpowiedzieli:

— Przecież on jest u siebie, wolno mu więc cuchnąć, jeżeli mu się tak podoba.

Jeżeli Murzyni chcą rozpocząć wojnę z swoimi sąsiadami, to decyzja zapada na tajnej radzie u króla. Ten wzywa wszystkich zdolnych do boju, a ci zaopatrzywszy się własnym kosztem w broń i żywność, spieszą do pałacu królewskiego. Król przemawia do nich, przypominając im albo krzywdę, za którą mają się zemścić, albo korzyść, jaką przyniesie wyprawa, i gwizdnięciem daje rozkaz do wymarszu. Sygnał ten zawiera w oczach ich coś świętego i dobrą stanowiącego wróżbę, co im nie pozwala oglądać się za siebie, bo w takim razie szczęśliwy jego skutek zostaje osłabiony. Z nadzieją więc w powodzenie wyprawy wyruszają naprzód. Wojsku towarzyszy bęben królewski, bo jego czarna królewska mość nie śmie się narażać na niebezpieczeństwo bitwy, szczególniej gdy się ta ma stoczyć poza granicami państwa. Wszyscy krajowcy, młodzi i starzy, są żołnierzami. Uniform bardzo prosty stanowi kita z piór, której noszenie nie jest nawet obowiązkowe, pas zaś wyrobiony z grubego mosiężnego drutu charakteryzuje naczelnego wodza.



Niebezpieczne spotkanie.

Owakumbowie, bo tak się nazywają mieszkańcy Humbe, mają zwyczaj zbierania poległych i ranionych, aby ukryć swe straty. Natomiast pierwszych jeńców wojennych poświęcają zwykle na ofiarę i mieszając ich ciało z mięsem wołu, pożerają w tem przekonaniu, że ta ludożercza uczta zrobi ich niezwyciężonymi. Nie umiejąc wyrabiać prochu, nabywają go od Europejczyków i sądzą, iż wyrabia się on z kości ludzkich.

Wojna taka trwa krótko, od dwóch do trzech dni najwyżej. Zrabowawszy trzody, kobiety i dzieci swojemu wrogowi, wracają do siebie i uświęcają zwycięstwo dzikimi tańcami i pieśniami, opiewającymi szczegóły wyprawy.

Każdy wódz jest zarazem sędzią w swojej wiosce. Wymiar sprawiedliwości stanowi główne źródło jego dochodu, ponieważ każdy wyrok musi być hojnie opłacany tak przez skazanego, jak i przez oskarżyciela.

Ubiór Owakumbów jest bardzo prosty: tak dla mężczyzn, jak i dla kobiet stanowią go dwa fartuchy ze skóry koziej lub wołowej, przywiązane rzemykiem do pasa. U kobiet fartuch z tyłu jest daleko dłuższy i znaczną rolę odgrywa w ich tańcach. Kobiety mają zawsze pierś odkrytą, w podróży jednak i przy pracy okrywają ją niekiedy kawałkiem

skóry dla większej wygody i swobody ruchów. Naszyjnik ze szklanych paciorków uzupełnia strój tak mężczyzn jak kobiet.

Uczesanie głowy jest rozmaite, stosownie do wieku, płci i stanowiska, jest bowiem wybitną ich oznaką. Dzieciom golą głowy od urodzenia do lat siedmiu, następnie zaś związują im włosy na wierzchu głowy w kształcie starożytnego szyszaku. Dziewczyna mogąca już wyjść za mąż, zawija włosy w kształcie koła po obu stronach głowy, mężatki zaś splatają z nich warkocz, ozdobiony paciorkami, i spadający na twarz aż do nosa. Mężczyźni od lat 20 do 40 układają włosy podług upodobania, później zaś golą głowę, zostawiając tylko z tyłu mały spleciony kosmyk. Dygnitarze noszą włosy we właściwy sobie sposób, którego trudno opisać, tak jest urozmaicony. Oprócz króla i kilku jego radców, uprzywilejowanych do noszenia czapek, nikt ich zresztą nie nosi. Jako oznakę dowództwa Owakumkowie mają na wierzchu głowy pęki piór ptasich, wódz zaś naczelny kitę z żórawia afrykańskiego.

Z wyjątkiem członków rodziny królewskiej wszyscy krjowcy muszą sobie wyrwać dwa dolne zęby przednie, odpowiednie zaś górne spiłowują. Ponieważ krowa, niewolnica człowieka, nie posiada siecznych zębów w dolnej szczęce, człowiek więc, poddany króla, także ich mieć nie powinien. Owakumbowie rzadko noszą brodę, zamiast jednak golić ją ostrem narzędziem, wyrywają szczypcami, które zawsze noszą na szyji. Do golenia głowy używają instrumentów ostrych, zrobionych niekiedy z obręczy do beczek. Bransolety żelazne i miedziane w powszechnem są użyciu. Mężczyźni i kobiety noszą ich 12 do 15 na jednej ręce, kobiety nadto obwijają sobie nogi od stopy do kolan grubymi, metalowymi drutami, będącymi najczęściej podarunkiem ślubnym narzeczonego dla przyszłej małżonki. Dziewczęta zastępują je giętkiemi gałązkami obłupanemi z kory.

Owakumbowie bardzo lubią muzykę i tańce. Tańce najczęściej nieprzyzwoite, odbywają się przy dźwięku bębnów i grzechotek. Bicie w bębny jest udziałem kobiet, których ręce, służące za pałeczki, są lekkie i szybkie. Murzyni oddają się tańcom nieraz po całych nocach z nieopisanym szałem.

U Owakumbów nie jednostki, lecz naród cały posiada własność gruntową, każdy jednak otrzymuje od naczelnika wioski kawał gruntu do uprawy, stosownie do potrzeb jego własnych i jego rodziny, jak również pewną przestrzeń we wsi na budowę mieszkania. Grunta te raz wyznaczone pozostają nazawsze w rodzinie pod zarządem jednego z synów, wybranego przez króla, nigdy jednak nie mogą ich sprzedawać. Naczelnik wioski przybiera zawsze jej nazwę i musi dbać o to, aby żadnemu z jego podwładnych nie zabrakło żywności. To właśnie jest przyczyną, że w tym kraju niema wcale żebraków.

Wyrażenie „pracować jak murzyn“ jest tutaj najzupełniej nonsensem. Murzyn nie ma żadnej ambicji i z wyjątkiem trzód swoich o nic zresztą nie dba. Żyje z dnia na dzień w lenistwie i niedbalstwie, pracując tylko wtenczas, gdy go konieczność zmusza. A mimo to ma piękne urodzaje, bo ziemia tu dobra i klimat bardzo łagodny. I cieszy się tymi urodzajami, choć sam ich niezbyt pilnuje, gdyż są do tego specjalni stróżowie pola, którzy całymi dniami przesiadują na pewnego rodzaju rusztowaniu i laseczką odpędzają od pól złe duchy.

Takiego stróża pola widzimy na naszym obrazku, po lewej stronie, na drzewie widać oryginalny ul, do którego pszczoły znoszą wonny miód.

Drugi obrazek przedstawia Europejczyków, podróżujących w głębi Afryki. Widzimy na nim sześciu podróżnych, którzy na swej drodze spotkali nieproszonego gościa. Przystanęli zatrwożeni, ale i król zwierząt wpatrzył się w nich, jakby nie wiedząc, co czynić. Może być, że za chwilę rzuci się, aby któregoś z nich rozszarpać, albo też padnie od ich strzał i krwią swoją zrosi rodzinną swą ziemię. Spotkania takie nie zawsze jednak kończą się krwawo, zdarza się bowiem, czasem, że zwierzę, widząc przewagę u swych wrogów, paru susami niknie z oczu ludziom, a i ci, o ile to nie są zawodowi myśliwi, pozostawiają niebezpiecznego przeciwnika w spokoju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ślepa niewolnica.

Otaczało go jednak czyste powietrze, wydostał się z podziemia, gdzie tymczasem weszli trzej jeźdźcy.

Głęboka ciemność otaczała ich.

Ponieważ schodzili pojedynczo, żaden nic nie wiedział o innych. Jeździec, który zeszedł ostatni, wołał poprzednich, ale daremnie... Dwaj pierwsi odurzeni miazmatami padli na ziemię w różnych miejscach grobowca. Trzeci czuł także, że coś dziwnego się z nim dzieje i tylko usłyszał szmer na górze.

Było to zamknięcie otworu.

Żołnierz jednak nie był już wstanie zrozumieć tego niebezpieczeństwa, które jemu i jego towarzyszom groziło.. Czuł tylko rodzaj zdziwienia, że swych kolegów nie widzi i instyktownie wołał ich.

Wołanie jego rozlegało się bez echa. Słychać było tylko od czasu do czasu echo westchnienia czy jęku. Ostatni jeździec zebrał wszystkie swe siły i postanowił wyjść z podziemia. Szczęśliwym przypadkiem znalazł drogę do schodów.

Poszedł na schody, całem wysileniem odwalił taflę zasłaniającą otwór i ostatkiem sił wszedł do kaplicy.

Tutaj wycieńczony i blady jak trup padł na podłogę.

Czystsze powietrze kaplicy zaczęło go ożywiać powoli i wreszcie obudził się z omdlenia. Jak długo leżał nie mógł sobie wytłumaczyć. W pierwszej chwili zgoła nie wiedział co zaszło. Powoli wrócił do przytomności i podniósł się.

Obejrzał się. Był sam w zamkniętej kaplicy. Nie wiedział, co się stało z jego towarzyszami, nie miał jeszcze ani czasu ani chęci szukać ich.

Obejrzawszy się niespokojnie, ujrzał otwarte okno.

Zdecydował się szybko.

Na dworze ściemniało się.

Trzy konie przywiązane stały jeszcze w tem samem miejscu.

Nie tracąc ani chwili czasu jeździec dosiadł swojego konia i galopem puścił się do Warszawy, aby donieść o tym wypadku i sprowadzić pomoc.

Rozdział LII.

W opuszczonym domu.

Żarnecki, wszedłszy do starego opuszczonego domu, obszedł wszystkie jego pokoje, w których jeszcze stało dawne umeblowanie, pokryte kurzem i pajęczyną.

Nigdzie nie było śladu człowieka.

— Panie kanclerzu! — zawołał, — czy tu jesteś?

Nie było odpowiedzi.

Żarnecki poszedł dalej szukając, ale daremnie. Kanclerza nigdzie nie było.

Było to niepojętem. Gdzież się mógł podzieć? Nie można było wątpić, że udał się w tę stronę. Czyżby był jeszcze ukryty?

Żarnecki wyszedł z pokoju, zeszedł tylnemi schodami na dół i wszedł do ciemnego, sklepionego korytarza.

I tutaj wołał kanclerza po nazwisku.

Panowała jednak grobowa cisza.

Żarnecki poszedł dalej.

Nagle ujrzał przed sobą w blizkości półotwartych drzwi leżącego człowieka. Żarnecki cofnął się.



Puścił się pędem do Warszawy.

Przed nim leżał w korytarzu kanclerz.

— Na wszystkich świętych, to on! — zawołał Żarnecki, — panie kanclerzu, czy żyjesz jeszcze?

Przystąpił do leżącego.

Pac nie poruszał się. Leżał jak martwy.

Skąd on się tutaj wziął? Czyżby już umarł?

Żarnecki wybiegł, przyniósł ze studni świeżej wody i skropił nią skroń i wargi kanclerza.

Zdawało się to skutecznem, gdyż wkrótce Pac otworzył oczy. Ujął za naczynie, napił się świeżej wody i podniósł się.

— Woda mi dobrze zrobiła, panie Żarnecki, — rzekł słabym głosem, — zdaje mi się, jakbym wstał z martwych!

— Wyjdźmy przedewszystkiem z tego korytarza, panie kanclerzu, — rzekł Żarnecki, — tu jest pokój z łóżkiem, na którem będziesz mógł wypocząć i przyjść do siebie.

Pac wstał, lecz był jeszcze tak osłabiony, że drżał cały.

Żarnecki otworzył poblizkie drzwi, prowadzące do dość ciemnego pokoju o jednem oknie okrytem kurzem. Po obu stronach tego pokoju stały łóżka a na środku stół i kilka krzeseł.

Kanclerz zawlókł się do tego pokoju i położył na łóżku. Żarnecki otworzył okno dla odświeżenia powietrza.

— Ukryję cię tu panie kanclerzu, — rzekł, — i postaram się, żeby cię tu nikt nie znalazł. Przedewszystkiem musisz wypocząć, a ja tymczasem zobaczę, gdzie się podzieli trzej jeźdźcy, których konie widziałem przed kaplicą. Muszą być gdzieś niedaleko.

— Może także zeszli do podziemia, szukając mnie, — odrzekł Pac, — jeżeli tak, to zginęli niezawodnie.

— I o tem chcę się przekonać!

— Jakto?... więc chciałbyś?...

— Zejść także do podziemia, panie kanclerzu!

— Nie czyń tego, bo zginiesz!

— Wiem o niebezpieczeństwie, będę więc ostrożnym, — odparł Żarnecki, — w każdym razie muszę się dowiedzieć, gdzie są ci jeźdźcy.

— Nie opuszczaj mnie jeszcze! Jestem w niebezpieczeństwie, — mówił Pac, — zostań tutaj!

Żarnecki został.

Raz jeszcze napiwszy się wody, kaclerz padł na poduszki i zdawał się zasypiać.

Żarnecki przedtem postanowił nim się kanclerz obudzi z pobliskiej wioski przynieść coś do zjedzenia dla siebie i kanclerza.

Udał się zatem spiesznie na wieś po chleb, mięso, ser i co znaleść można było, a następnie wrócił do opuszczonego domu.

Zamknął drzwi za sobą i udał się do pokoju, w którym Pac się znajdował.

Zastał kanclerza śpiącego głęboko.

Przystąpił po cichu do okna i zamknął je. Zgasił światło, unikając wszelkiej zdradzieckiej poznaki i usiadł na innem łóżku w tym samym pokoju.

Zamierzał czuwać. Słuchał. Cisza panowała dokoła.

Ciemność i spokój wywierały swój wpływ na Żarneckiego. Przez jakiś czas jeszcze opierał się pokusie zamknięcia oczu, powoli jednak wola jego osłabła i wpadł w stan szczególnego odurzenia. Nie wiedział, co się z nim dzieje.

Zapomniał o wszystkiem, co działo się koło niego i co sobie postanowił.

Usnął i oddychał dusznem powietrzem, przepełnionem wyziewami, które z podziemnego korytarza dostawały się do pokoju.

Rozdział LII.

Jazda z widmem.

Kiedy Żarnecki otworzył oczy, Pac już nie spał. Siedział przy otwartym oknie, przez które przedostawało się świeże powietrze. W drugim pokoju siedziała stara, biednie odziana kobieta.

— Jestem stara Barbara, wielmożny panie — mówiła kobieta, gdy zobaczyła, że Żarnecki patrzy na nią zdziwiony. — Wielmożny pan nie przypomina sobie starej Barbary, która od dawniejszego dziedzica tej wioski otrzymała chleb łaskawy?

— I mieszkasz tu ciągle — zapytał Żarnecki.

— Mam chatę na wsi, ale ponieważ w tym domu spędziłam połowę życia, ciągnie mnie zawsze coś do niego i często dnie i noce tutaj przepędzam.

Kiedy dziś przyszłam, zobaczyłam, że leżycie obaj panowie w tem dusznem powietrzu. Bylibyście zginęli, gdybym nie otwarła okna, gdyż z podziemia wydobywają się fetory nie do wytrzymania. Zamknęłam drzwi do podziemia i czekałam aż się obudzicie.

Pac sięgnął do kieszeni i oddał staruszce swą sakiewkę

Stara widocznie znajdowała dar ten zbyt hojnym, gdyż patrzyła nań w osłupieniu.

— Weźcie to za przysługę, jaką mi oddaliście, staruszko, — dodał Pac.

Żarnecki przystąpił do niego, podczas, gdy kobieta, wylewając łzy radości, całowała kraj szaty kanclerza.

— Musisz się stąd oddlić, panie kanclerzu, — rzekł Żarnecki.

— A ty panie Żarnecki?

— Ja także tu nie zostanę, panie kanclerzu! Udam się na wieś, wezmę konia i pojadę do innych moich dóbr.

— Jeżeli tak, to przyjmuję konia. I mnie pilno uciekać. Dotychczas ucieczka powiodła się szczęśliwie, może mi się uda i dalej. Wiedz tylko o tem, panie Żarnecki, że gdyby mnie miano doścignąć i wziąć, to wolę sam sobie śmerć zadać, niż stawać przed sądem!

— Bądź zdrów, panie kanclerzu! — rzekł Żarnecki, świecąc latarką i wychodząc z Pacem i starą Barbarą z niezamieszkałego domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

„Syn".

Porzucił swoją wioskę i poszedł w świat, w świat inny, daleki, szeroki, byle jak najdalej od swojej wioszczyny. Poszedł — zapłakała matka, nie chcąc go puścić od siebie, zapłakały siostry nad swym jedynym bratem, zapłakała chatka bogatego Macieja, jego ojca, i zapłakały zagony ojcowskie. Poszedł — złe dziecko, jedyna prawa ręka Macieja i jedyny, który odziedziczyć miał jego majątek. Porzucił to ciche życie i poszedł w świat wielkopański. W świat wielkiego miasta. Nie podobała mu się głupia wieś i ciemni wieśniacy, nie podobało mu się ciche życie, chciał wiru zaułków buduarowych, nie podobały mu się wiejskie dziewoje, poszedł zdobywać piękniejsze.

Upłynęło kilka lat, on nie powracał, a po wsi mówiono, że w mieście udaje syn magnata, że się wyrzekł gniazda rodzinnego, a co zarobi, przepije i przetańczy. Ale co gorsza, pieniądze nie wiadomo jakim sposobem czasem zdobywał — może kradł — może mordował — może?

Płakała w domu matka, martwiła się, na mszę św. za niego dawała, aż wyczerpana, legła pod zwiędłą trawą. Wzniesiono jej krzyż sosnowy i śniła o swojem dziecku. Jedynie ojciec nie rozpaczał o swego syna.

— Poszedł — mawiał — niech kark skręci, czort go chyba nawróci.

Ale jego ni czort nie nawrócił, ni sam się nie nawrócił. Nie wierzył w Boga, bo na co? Wszak świat taki głupi, a życie takim absurdem. Poco to żyć, ale kiedy się już żyje, choć użyć na świecie i drwić ze świata...

I hulał zły syn, zapomniał o chacie, o ojcu, matce i siostrach, spotkać go było można i w dzień i w nocy w zaułkach kawiarń z kolegami po „fachu" przy hazardzie...

A życie w wiosce szło dawnym torem. Maciej zarządzał wszystkiem, siostry powydawały się, a zięciowie odziedziczyli po „złym synie", cały majątek, który zapisał im Maciej.

Znów upłynęło kilka lat, we wsi zapomniano całkiem już o nim i w domu, nie wspominano, jakby go ziemia pogrzebała... I znów o wiośnie dopilnował Maciej orki, bocian wił gniazdo, wieś się weseliła, we żniwa zbierano zboże, w jesieni kopano ziemniaki i żyli ludziska szczęśliwie, wierzący w przyszłość i w Boga.

A Wojtek hulał, ale już i jemu inaczej toczyło się życie; zadłużył się, pracować nie chciał, nawet nie miał gdzie, miał pieniądz tylko wówczas, gdy w karty wygrał, lub okradł kogo i pobił. I oto pewnej nocy zeszli się w kawiarni pod „krzywą podkową", noc była późna, zegar północ wybijał na starym ratuszu, a w kawiarni brudnej tliło się ledwo mgławe światełko. W ciemnym kącie knajpy siedziało sześciu drabów, obdartych, upitych — grali w karty. Wojtek miał szczęście tej nocy i ograł swych kamratów.

— Wojtek dajno z tej floty na hare, jak Pana Boga kochom, boś nawet winien troche.

Wojtek się opierał, nie chciał. Doszło do bójki... i trzask lampa zagasa — powalono go w mgnieniu oka — wrzask, szamotanie, przekleństwa, kurz, ciemno i cisza. Został sam Wojtek pokaleczony, z nożem pod żebrem i bez pieniędzy. Odwieziono go rano do szpitala, leżał tam parę miesięcy, aż wkońcu niezdolny do pracy wychudły chory, przypomniał lata dziecinne, wieś swą, ojca i matkę i poszedł z powrotem do ojców. Późno w noc było, wieś spała, jeno psy szczekały od czasu do czasu. Spoglądał radośnie na chatkę, ale jakiż wstyd mu był, począł się modlić pierwszy raz od opuszczenia rodziny. Zapukał... otworzono mu (jeszcze nie spali), wszedł do wnętrza. Maciej postarzał się, jednak jeszcze dość silny, siedział na wysokiem staroświeckiem krześle, patrzył ze zdziwieniem na przybyłego — nie poznał go. Wojtek rzucił się na kolana, wyciągnął ręce i szepnął:

— Ojcze...

Drgnął Maciej.

— Toś ty, Wojtek, ty — rzekł i rozśmiał się tak gorzko, niesamowicie, że Wojtek ryknął, jak dziecko małe. Wstał Maciej i rzekł:



— Synu marnotrawny, korz się, przebaczę ci, jeno nie będę mógł zapomnieć, żeś matkę postępkiem swym wtrącił do grobu...

Wojtek oniemiał, ból ścisnął mu serce. Zerwał się, chwycił rękami za włosy i wybiegł, jak szaleniec. Gdzie poszedł? Nikt narazie nie wiedział, ale nazajutrz rano rozeszła się wieść, że jakiś człowiek w kusem ubraniu powiesił się na krzyżu żony Macieja. Nie wiedziano, kto to był, aż nad wykopanym grobem dla niego, Maciej głosem donośnym, ze łzami, ku przestrodze dla wszystkich, powiedział kto to był i od niego dowiedziano się, że tak skończył syn marnotrawny Macieja.

Wincenty Kuglin.



Poradnik gospodarczy.

O torfie w ogrodnictwie.

Torf w ogrodnictwie winien mieć wielkie zastosowanie, do tej pory jednak należycie się go nie wykorzystuje, zwłaszcza u nas w Polsce.

Torf zamoczony na kilka tygodni w gnojówce zmienia swą barwę, konsystencję, a nadewszystko swe właściwości kwaśne, niektórym roślinom w różnym stopniu szkodliwe. W tej właśnie postaci staje się użytecznym, a zastosowanie jego może być wielorakie. Przy przesadzaniu np. drzew owocowych, różnych krzewów, róż itp. gdzie rozchodzi się o dobre, a szybkie rozkorzenienie się roślin, używamy torfu, posiada bowiem właściwości tłumienia różnych chorób, niszczenia pleśni, działając zbawczo na rozwój korzeni. Z doskonałym wynikiem stosuje się go na winnicach, w szklarniach, rozmnażarniach, przy hodowli ogórków i melonu, tworzy bowiem przy innych swych właściwościach doskonałą próchnicę. Jest pulchna, łatwo się nagrzewająca, a przytem wilgotna — posiada więc wszystkie właściwości sprzyjające rozwojowi systemu korzeniowego. Przy sadzeniu drzew doskonale jest choćby korzenie nim obsypać, jeśli w dół dostatecznej ilości wsypać nie możemy. Torf reguluje wilgoć w ziemi, z jednej strony nie pozwalając na wyparowanie, z drugiej zaś wsiąkając wilgoć i zatrzymując wodę deszczową. Posypując nowe obsiane, czy obsadzone zagony torfem, zaoszczędzamy sobie w znacznej mierze oczyszczanie z zielsk i gracowania, czy spulchniania ziemi między roślinami. Chroni też przed mrozem zimą; o ile przykryjemy ziemię na kilka cm. torfem, nie zamarznie silnie, a latem nie wyschnie i nie zaskorupi się. Chcąc ochronić przed mrozami drzewa karłowe, mające podkładki na mróz tak wrażliwe, zabezpieczamy je torfem.

W szklarniach na parapetach ustawiamy doniczki na warstwie torfu, przysypując je też torfem — rośliny trzymają się świeżo i nie więdną. Kwiaty w oknach i na balkonach możemy tym sposobem od wyschnięcia uchronić; — ostatnio zaprojektowano robienie z torfu doniczek w miejsce papierowych, wysadzono w nich rośliny doskonale się rozwijają. W takiem opakowaniu znoszą znakomicie transport i niema obawy, by zwiędły.

Możemy wreszcie stosować torf przy konserwowaniu owoców. Używamy do tego miału suchego. Owoce ostrożnie z drzewa zbierane i ułożone w torfie przetrzymają dłuższy czas, zwłaszcza jabłka pół roku z małym % nadgnicia przechować się dadzą. Pomidory, śliwy, a nawet morele i brzoskwinie transport w miale torfowem doskonale znoszą.

Wszelkie warzywa, cebulę, kwiaty cebulkowe, byliny, kłącza kwiatowe konserwuje torf, chroniąc zarazem przed mrozami.

Zaopatrzyć się należy w torf w ciągu lata, by go przesuszyć i odpowiednio do konserwowania owoców i jarzyn przygotować.

Kwiaty zimowe w pokoju.

Pomimo, że azalje i kamelje są ulubionemi roślinami pokojowemi, to jednak mało jest amatorów, którzyby znali ich wymagania i potrzeby. Najczęściej pielęgnuje się je tak, jak one nie lubią. Przedewszystkiem otacza je suche, ciepłe powietrze, bardzo dla nich szkodliwe, nie znoszą go bowiem i zamierają w niem. Najczęściej zwala się wtedy winę na ogrodnika-dostawcę, od którego kupiono kwiat, zupełnie niesłusznie, bo jeśli damy roślinie odpowiednie warunki, to i my będziemy mieli t. zw. „szczęście", w jej hodowaniu. W każdem przeważnie mieszkaniu większem jest jakiś pokój mniej opalany lub zimny, w którym właśnie dobrzeby się czuły i azalje i kamelje. Każdy amator wolałby mieć, oczywiście, roślinę kwitnącą tam, gdzie najczęściej przebywa, ale musi się liczyć z prędkiem jej zmarnowaniem. W temperaturze 4—6 stopni ciepła zachowuje roślina swoją piękność 3—4 razy dłużej. W każdym razie po przekwitnięciu trzeba ją umieścić w chłodzie i uważać, żeby miała dużo światła, a więc blisko okna. Podczas zimy, w cieplejsze dnie, dobrze jest okno otwierać, baczyć należy tylko, aby nie było zbyt mroźno, trzeba w takim razie kwiaty odstawić, aby nie pomarzły. Dostęp świeżego powietrza służy im znakomicie na zdrowie. Pozostawianie kwiatów w chłodzie nie dlatego jest wskazane, że rośliny są do tego przyzwyczajone, ale i dlatego, że tak azalje jak kamelje bardzo wcześnie dostają młodych pędów, tem prędzej im miejsce, w którem przebywają, jest cieplejsze, ale też i prędzej giną. Nie mogą zatem rozwinąć się silnie i normalnie, a w następstwie mieć na drugą zimę dużo i pięknych kwiatów. Muszą zatem stać w miejscu chłodnem i mieć dużo świeżego powietrza oraz dużo światła. W takich warunkach przyrost będzie powolniejszy, ale zato pędy młode będą krótsze a mocniejsze i grubsze, liście będą wielkie, szerokie i twarde jak ze skóry, o ciemnej barwie i pięknie błyszczące. I tylko takie pędy mogą zawiązać piękne, zdrowe pąki kwiatowe. Drugim także bardzo ważnym czynnikiem dobrego rozwoju rośliny jest umiejętne podlewanie. Roślina stojąca w chłodzie i nie znajdująca się w stanie silnego wzrostu nie potrzebuje dużo wody. Podlewa się więc rzadko i mało. Dopiero gdy zacznie wypuszczać nowe pędy i gdy powietrze na zewnątrz staje się coraz cieplejsze, tak, że przy otwartych oknach i parowanie jest silniejsze — trzeba więcej i częściej podlewać. Umiarkowanie w podlewaniu i odczucie, ile i jak trzeba podlewać; to jest zadanie bardzo trudne i wymaga spostrzegawczości i staranności. Jeśli ziemia przy dotknięciu jest chłodna, chociaż sucha, to znaczy, że ma dość wilgoci i wtedy wystarcza zraszanie rozpylaczem. Dobrze jest też od czasu do czasu poddać roślinę dobremu i obfitemu opryskaniu np. w kuchni lub łazience, wtedy bowiem i pasożyty jej zginą. Prawdziwą radość będzie mieć każdy pielęgnujący odpowiednio roślinę, gdy ona z każdym rokiem będzie i bujniejsza i piękniej kwitnąca.

Poradnik kucharski.

Klops ze śmietaną. 1 kilo mięsa usiekać, dać 2 moczone bułki, 2 jaja, soli, pieprzu i cebuli, słoninki pokrajanej w kostkę, wyrobić dobrze, włożyć mięso w kształcie wałka, osypać tartą bułką i upiec na maśle zrumieniwszy po obu stronach. Do rondla dodać parę ziarnek pieprzu, 3 bobkowe liście, a na dokończeniu zalać kwaśną śmietaną rozbitą z łyżką mąki. Jeżeli sos byłby za blady, dodać karmelu.

Klops z jajami. Mięso przyrządzić jak powyżej, w środku mięsa ułożyć wzdłuż 3 lub 4 jaja na twardo ugotowane i z łupy obrane. Do klopsu tego nie dodaje się liści bobkowych, ani też nie zalewa się śmietaną, lecz podaje się z masłem, w którym się smażył.

KRONIKA.

Od Administracji. Dzisiejszy numer „Roli“ posyłamy jeszcze wszystkim zeszłorocznym Prenumeratorom, następny numer otrzymają już tylko ci, którzy prenumeratę wpłacili. Prosimy przeto tych Prenumeratorów, którzy na rok bieżący prenumeraty jeszcze nie wpłacili, aby uskutecznili to corychlej celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu „Roli“.

Nowa powieść. W następnym numerze kończymy druk powieści p. t. „Ślepa niewolnica“, poczem w Nr 5 rozpoczniemy druk sensacyjnej powieści p. t. „Wydziedziczona“, opisującej dzieje polskiej hrabianki, oszukanej przez męża Niemca, wielkiego łotra i zbrodniarza. Powieść ta jeszcze w większym stopniu zajmie uwagę Czytelników, aniżeli „Ślepa niewolnica“.

Mrozy i śnieżyce. W ubiegłym tygodniu panowały niemal w całej Europie niebywałe mrozy i śnieżyce. Na Ukrainie szalała wielka burza śnieżna, która spowodowała przerwanie ruchu kolejowego. Na linji Kijów-Połtawa kilka pociągów ugrzęzło w śniegu. Jednocześnie w Krymie i na Kaukazie panuje piękna wiosenna pogoda. Straszne mrozy nawiedziły Francję. Z niektórych stron donoszą, że temperatura spadła do 25 stopni poniżej zera. Zanotowano 6 wypadków śmierci przez zmarznięcie. W całej Francji panowały silne mrozy, które spowodowały dotychczas śmierć 12 osób. W departamencie Var, miejscowość Sainte Baume została wskutek wielkich opadów śnieżnych całkowicie odcięta od świata. W niektórych okolicach Francji mróz dochodził do 22 stopni Celsjusza. Również Hiszpanja została nawiedzona falą zimna. Opady śnieżne są tak wielkie, że komunikacja w wielu miejscach jest utrudniona. — Burze i powódź w północnej części Japonji spowodowały bardzo znaczne szkody. W miejscowościach Nigata i Toyama 7 osób poniosło śmierć, a setki domów jest uszkodzonych. Ostatnio spadł śnieg, który pokrył ziemię na półtora metra wysokości.

Epidemja grypy. Z całego niemal świata nadchodzą wiadomości o katastrofalnych wprost rozmiarach epidemji grypy. Ta niezbadana jeszcze do dziś dokładnie choroba grasuje również w wielkich rozmiarach w Polsce. Jak donoszą z Poznania, epidemja grypy wzmaga się tam z dnia na dzień i jak wynika z pobieżnych obliczeń, zapadło na nią dotychczas przeszło 50.000 mieszkańców, przeważnie kobiet i dzieci. Również w Łodzi na całem terytorjum miasta i powiatu grypa szerzy się w zastraszający sposób. Liczba osób, które w ciągu ostatniego miesiąca zapadły na tę chorobę, waha się od 60 do 80 dziennie. Obecnie sygnalizują znów liczne wypadki zasłabnięć na grypę w Kaliszu i w innych miastach. Olbrzymie rozmiary przybrała grypa w Berlinie, gdzie zapadło na nią przeszło 1 milion osób, tak, że co czwarty mieszkaniec Berlina jest chory na grypę. O rozmiarach epidemji świadczy między innemi fakt, że musiano zaniechać otwarcia kadencji sądów przysięgłych, gdyż okazało się, że prawie wszyscy członkowie sądu leżą chorzy na grypę.

Straszna zemsta. Romans adwokata krakowskiego Goldblata z niejaką Pstrugową skończył się fatalnie. Rozsierdzona kochanka zdradą Goldblata, który zaczął ją w ostatnich czasach zaniedbywać, obcięła mu scyzorykiem 6 centymetrów języka. Goldblat został umieszczony w szpitalu. Goldblat mówi z trudnością, sepleniąc. Mówienie sprawia mu ból. Pstrugowej grozi kara więzienia od 1 do 5 lat.

Upieczone dziecko. Z Radymna donoszą o wstrząsającej zbrodni, której się dopuściła 14 letnia niańka u niejakich Eisenbergów. W czasie, gdy cała rodzina Eisenbergów siedziała przy kolacji, usłyszano przeraźliwy krzyk ich 5-tygodniowego dziecka, dochodzący z kuchni, gdzie pozostawało pod opieką służącej Szczerbówny. Rodzice, wpadłszy do kuchni, stwierdzili, że krzyk dziecka dochodził z pieca kuchennego. Okazało się, że wrzuciła je tam niańka. Nieszczęśliwe niemowlę wyciągnięto z pieca z strasznie poparzoną twarzą i główką, Szczerbównę aresztowano.

Zbrodnia w kościele. Z Małopolski wschodniej nadeszła potworna wiadomość. We wsi Kłodne, powiatu żółkiewskiego, trzech miejscowych mieszkańców: Ganiak, Witek i Pstrąg zamordowali siekierami w kościele podczas nabożeństwa Antoniego Waligórskiego. Po dokonaniu zabójstwa ohydni mordercy zbiegli. Wytropiła ich w krótkim czasie policja i aresztowała. W czasie prowadzenia ich do aresztu, tłum rzucił się na zbrodniarzy i chciał ich zamordować. Przeszkodziła temu policja. Ohydny ten wypadek poruszył do głębi mieszkańców w okolicy, postanowili oni wysiedlić rodziny potwornych opryszków z Kłodni. Zbeszczeszczony zbrodnią kościół został zamknięty, po ponownej konsekracji znów będzie otwarty dla wiernych.

Dziecko pożarte przez świnię. Marja Burekowa, mieszkanka wsi Szardziszki, udając się do zajęć gospodarskich, pozostawiła 3-miesięczne dziecko w kołysce bez żadnej opieki.



Gdy po pewnym czasie powróciła do izby, oczom jej przedstawił się straszny widok. W kołysce leżało dogorywające już dziecko z obgryzionym prawym bokiem i zjedzoną już rączką, przez wielkiego wieprza, który w międzyczasie wlazł do izby.

Napad wilków. Na pograniczu polsko-sowieckiem napadło wielkie stado wilków, w ilości około 50 sztuk, na patrol Korpusu Ochrony Pogranicza, złożony z trzech żołnierzy. Napadnięci powitali wilki strzałami karabinowymi, lecz choć kilka wilków zabili, reszta atakowała w dalszym ciągu żołnierzy. Położenie napadniętych stawało się z każdą chwilą coraz groźniejsze, gdyż zgłodniałe bestje rzucały się zajadle na swoje upatrzone ofiary, lecz na szczęście pobliskie posterunki, usłyszawszy strzały alarmowe, pospieszyły z pomocą i przy pomocy rakiet świetlnych, rozpędziły stado. Wilki ustąpiły, pozostawiając kilkanaście zabitych towarzyszy.

Najnowsze zamiary bolszewików. Jak wszystkim wiadomo, niema na całym świecie tak wojownicze-

go kraju, jak obecna Rosja bolszewicka. Przy każdej sposobności rzucali przywódcy bolszewiccy najrozmaitsze pogróżki na Polskę i podburzali swych zwolenników do walki z Polską i innemi krajami sąsiedniemi. Musi być dosyć krucho z nimi wewnątrz kraju, bo stali się potulnymi i zaproponowali Polsce i niektórym państwom nadbałtyckim, żeby zawarły umowę z Rosją, że nie zaczepią jej w razie nagłej wojny. Rosja zobowiązuje się do tego samego w stosunku do Polski i innych państw. Jest to bardzo pięknie, ale nie można bolszewikom zbyt dużo wierzyć, bo są znani z tego, że co innego robią jak mówią.

Wyjazd do Francji powodem zbrodni. Na roboty do Francji zamierzał wyjechać Franciszek Kubala, zamieszkały we wsi Cibory Borowskie (pow. białostocki). Żona Kubali, Klementyna, powzięła nieuzasadnione zresztą niczem podejrzenie, że mąż chce ją opuścić na zawsze i dlatego planuje wyjazd do Francji.

— Ależ, kobieto, co ci po głowie chodzi — tłumaczył Kubala — natychmiast wrócę, gdy tylko zarobię trochę pieniędzy...

— O, już nie jeden nie wrócił i ty także nie wrócisz — powtarzała z uporem kobieta.

Nie pomogły żadne tłumaczenia. Kubalowa wmówiła w siebie, że już więcej męża nie ujrzy. Gdy mimo próśb żony, Kubala szykował się do podróży, jego żona powzięła plan zaiste potworny. Postanowiła męża zamordować. I plan ten wykonała przy pomocy syna 15-letniego Michała. Policja aresztowała matkę i syna.

11 lat na łańcuchu. Policja z Sliven (Rumunja) znalazła w sąsiednim lesie zamordowanego Niemca, nazwiskiem von Fellers, który zamieszkiwał dom, położony zdala od wsi nad brzegiem jeziora. Zbliżywszy się do domu, policjanci usłyszeli krzyki o pomoc, wychodzące z piwnicy. Wszedłszy więc do piwnicy, urządzonej z pewnym komfortem, znaleźli kobietę 40 letnią i młodą 13-letnią dziewczynę, przykute łańcuchem do ściany. Natychmiast uwolniona kobieta oświadczyła, że jest wdową po kapitanie rosyjskim, Wrożeńskim, a młoda dziewczyna jest jej córką. Nieszczęśliwa opowiedziała swą historję w następujących słowach:

— Ojciec mój, Andranewski, prowadził fabrykę maszyn w Charkowie. W roku 1912 zaangażował młodego mechanika Niemca von Fellers'a, uciekiniera z Niemiec. Wkrótce oświadczył się tenże o moją rękę, lecz mu odmówiłam. To nie odwiodło go od tego, żeby dalej pracować u mojego ojca. Przyjął też obywatelstwo rosyjskie. Nadeszła wojna. W roku 1913 poznałam się z kapitanem rosyjskim, którego poślubiłam w dniu mobilizacji. Mąż mój wyjechał z tym samym pułkiem, w którym służył również Fellers, jako ochotnik. W pierwszej bitwie mąż mój zginął, a Fellers został wzięty do niewoli przez Niemców. Obiegały pogłoski, że został on poznany przez Niemców jako dawny poddany Niemiec i skazany na śmierć. Zostawszy u mych rodziców, porodziłam w maju 1915 r. córeczkę. Podczas rozruchów rewolucyjnych moi rodzice zostali zamordowani. Wkrótce potem przybył do Charkowa Fellers i oświadczył mi, że mąż mój nie został zabity i czeka na mnie w Sliven w Rumunji, gdzie wybudował sobie małą fabryczkę. Uradowana udałam się tam, lecz zaledwie weszłam do domu Fellersa, zarzucił mi maskę z chloroformem na twarz i uwięził razem z córeczką w piwnicy, gdzie od roku 1917 przebywałam do tego czasu. Przyznać muszę, że tyran nasz dawał mi dobrze jeść i dbał o czystość w naszem więzieniu. W międzyczasie starał się o moje względy, lecz wszystkie jego zabiegi były daremne. Czekając oswobodzenia, usłyszałam dziś głosy i zawołałam o pomoc.

Przewrót w Jugosławji. Ponieważ w parlamencie jugosłowiańskim posłowie nie chcieli zgodnie pracować (tak coś, jak u nas w sejmie w Warszawie), przeto król parlament (skupsztynę) rozwiązał, posłów napędził do domu, zniósł konstytucję, a dobrawszy sobie na ministrów swych mężów zaufania, sam ujął rządy państwa w swoje ręce. Ludność z takiego zarządzenia jest zadowolona, ale król, obawiając się, aby jej agitatorzy nie podburzyli, zakazał urządzania przez cały karnawał jakichkolwiek zabaw.

Ukamienowany burmistrz. W miejscowości Dernis koło Spalato, w Dalmacji, był powszechnie u ludności znienawidzony z powodu swej brutalności burmitrz tamtejszy Ajdanic. Na tajnem posiedzeniu uknuto spisek i postanowiono odbyć sąd nad nim. Gdy Ajdanic wrócił z objazdu do miejsca swego urzędowania — przyjęła go ludność gwizdaniem i przekleństwami, a w kilka minut był otoczony wrogim tłumem mężczyzn, kobiet i dzieci. Ze wszystkich stron rzucano w niego kamieniami. Gdy ranny i pokrwawiony chciał się ucieczką ratować, napastnicy wepchnęli go napowrót do zamkniętego ludźmi koła. Coraz gęściej padał grad kamieni, aż wreszcie nieszczęśliwy człowiek upadł bez życia na ziemię. W Nowy Rok aresztowała żandarmerja prawie połowę mieszkańców miasteczka.

Nieboszczyk wypadł z trumny. Bardzo przykry wypadek wydarzył się pod Berlinem. Zmarł tam inżynier Luch, którego na trzeci dzień wieziono na cmentarz.



Po drodze konie wiozące karawan nagle przestraszyły się czegoś i zaczęły ponosić. Karawan zaczepił osią o przejeżdżający wóz z towarami tak gwałtownie, że się przechylił, trumna wyleciała na ulicę i otwarła się, a nieboszczyk wypadł na ziemię. Był to widok bardzo smutny. Musiano sprowadzić nową trumnę, włożyć w nią zwłoki i odwieźć na cmentarz, gdyż pierwsza była potrzaskana.

Pijak powiesił 11-letniego syna. We Wschowie (Niemcy) w wigilję pijany robotnik Hoffmann powiesił 11-letniego syna. Przypuszczano pierwrotnie, że chłopiec popełnił samobójstwo. Śledztwo wyjaśniło tę sprawę. Rano chłopczyk otrzymał liczne podarunki na gwiazdkę od znajomych i nauczyciela. Był tego dnia niezmiernie zadowolony. Wieczorem ojciec pijany wrócił do domu i zabrał choinkę, którą sprzedał w szynku. Pieniądze, otrzymane za choinkę przepił natychmiast.

Złodziejska szkoła w Berlinie. Policja kryminalna wykryła w Berlinie szkołę złodziejską, znaną w kołach zbrodniczych pod nazwą „Sultana", a założoną przez zawodowego opryszka Hermana Paula. Werbowano do niej włóczących się bez dozoru chłopców ulicy. Dostawali tam przez kilka dni dobrze jeść, „dyrektor" dostarczał im rozrywek i przyjemności, a pewnego dnia zaczynał z nimi „lekcję". Nauka była udzie-

laną teoretycznie i praktycznie, aż chłopcy samodzielnie mogli dokonywać większych i mniejszych włamań. Łupy przynosili do szkoły, gdzie mistrz wynagradzał ich, a wszystko dla siebie zatrzymywał. Policja ujęła wreszcie jednego z uczniów przy „robocie“, a ten zdradził wszystko.

Niewinnie zasądzony. Od dłuższego czasu mnożą się w Niemczech wypadki mylnych wyroków sądowych, skazujących niewinnych ludzi na karę śmierci lub dożywotnie więzienie. Ostatnim takim wypadkiem jest wyrok pruskiego sądu w Berlinie, który skazał na dożywotnie więzienie niejakiego Wilhelma Mikę, oskarżonego o morderstwo. W styczniu 1921 dokonano w Berlinie napadu bandyckiego, w czasie którego zabito dwóch urzędników. Jako mordercę aresztowano Wilhelma Mikę i w październiku 1921 roku po rozprawie sądowej skazano go na śmierć. Kara ta została później zamienioną na dożywotnie więzienie. Mika dowodził nieustannie swojej niewinności. Dopiero obecne śledztwo wykazało, że jest on zupełnie niewinny i pruskie ministerstwo sprawiedliwości nakazało wypuścić go z więzienia na wolność.

Dwudzieste pierwsze dziecko. W miejscowości Wolfikon (Szwajcarja) pewna kobieta powiła już dwudzieste pierwsze dziecko. Najstarsza jej córka zdążyła wyjść zamąż i od kilku miesięcy również jest matką miłego dzieciaka.

Zagrożenie katedry św. Marka. Jeden z najpiękniejszych zabytków architektury włoskiej, cud świata, katedra św. Marka w Wenecji jest zagrożona. Mussolini przeznaczył na najpilniejsze roboty pół miljona lirów, a jednocześnie ogłoszono zbiórkę, która ma zgromadzić fundusze, potrzebne na niezbędne naprawy. Już od czterech stuleci Wenecjanie mają kłopot z przepiękną bazyliką. Po zdobyciu Konstantynopola przez Turków najwspanialsze zabytki z tamtejszych kościołów, ocalone przed niewiernymi, oraz skarby pałaców pospiesznie użyte zostały do budowy bazyliki, choć nie zabezpieczono należycie tablic marmurowych ani nie wzmocniono fundamentów. Dlatego już w XV wieku zarząd katedry musiał przystąpić do licznych napraw; szczególnie zagrożone były wtedy przepiękne mozaiki stanowiące dorobek całych stuleci. Obecnie koszta robót będą bardzo poważne.

Zaczarowany kościół. W kościele Dominikanów w Chieri we Włoszech dzieją się jakieś niesamowite rzeczy. Elektryczne lampy i kielichy kościelne pękają nagle z trzaskiem. Jedne świece gasną, inne zapalaią się same, obrazy spadają ze ścian. Przesądna ludność włoska twierdzi, że kościół jest zaczarowany. Proboszcz jest w rozpaczy, bo kościół w czasie nabożeństw świeci pustkami, albowiem mieszkańcy Chieri obawiają się wchodzić do świątyni. Do Chieri ma zjechać komisja, która zajmie się zbadaniem przyczyny tych niezwykłych zjawisk.

Jak wybrać synową? Pewien włościanin duński, który pragnął ożenić swego syna, wpadł na dowcipny sposób. Sprosił mianowicie kilkanaście dziewcząt na ucztę, ustawiwszy poprzednio na schodach miotłę tak, by przeszkadzała wchodzącym. Nadchodzące dziewczęta przeskakiwały przez przeszkodę, a tylko jedna z nich podniosła miotłę i zamiotła kurz ze schodów. Pomysłowy gospodarz tę właśnie dziewczynę wybrał za żonę dla swego syna i dał jej sute wiano.

Zagadkowe zniknięcie dwu wysp. Pewna naukowa wyprawa norweska, badając okolice pod biegunem północnym, stwierdziła, że dwie wyspy zniknęły w morzu i nie można odnaleźć, mimo mozolnych i sumiennych poszukiwań. Są to wyspy Tompson i wyspa Cbemniefl, które znikły z miejsca, podanego przez odkrywców Anglików. Wyprawa krążyła w okolicy wskazanej na mapie przez dłuższy czas, lecz nie mogła odnaleźć żadnego ze wspomnianych lądów. Wyspę Tomphson odkrył w r. 1825 angielski kapitan Norris. Kierując się wskazówkami odkrywcy, udał się amerykański kapitan Fuller na miejsce wskazane i stwierdził istnienie wyspy w r. 1893. Dzisiaj po obu wyspach wszelki ślad zaginął.

Napad wilków na wieś. Z Moskwy donoszą: Na wieś rosyjską Suszani, w gubernji władywostockiej, napadły liczne stada wilków i uczyniły wielkie spustoszenia wśród bydła. Chłopi starali się wypędzić wilki ze wsi, musieli jednak szukać ratunku w ucieczce, wobec wielkiej ich ilości. Podczas walki zostało 4 chłopów zagryzionych przez wilki na śmierć, a 3 odniosło ciężkie rany. Nadeszłe wojsko stoczyło z wilkami regularną walkę, podczas której ubito 120 wilków.

Egzekucja po zabawie tanecznej w więzieniu. W tych dniach wydano w Nowym Jorku wyrok śmierci na zabójcę posterunkowego Daszkiewicza, Reda Morana, który już w 15-tym roku życia wszedł na drogę występku, dopuszczając się kradzieży samochodu. Egzekucja na elektrycznem krześle miała się już odbyć, gdy w więzieniu Sing Sing, w którem przebywał skazaniec, rozpoczęła się doroczna zabawa taneczna więźniów, wobec czego postanowiono egzekucję odłożyć do ukończenia zabawy i biedny skazaniec słuchać musiał dźwięków skocznej muzyki, przygrywającej do tańca tym, którym żyć pozwolono. Gdy umilkły ostatnie tony w kurytarzach więziennych, posadzono 22 letniego młodzieńca na krześle elektrycznem, łudząc go obietnicą, że przyjdzie tam pożegnać się z nim jego matka, która wniosła prośbę o ułaskawienie do gubertatora. Był to tylko podstęp, którego celem było sprowadzić na miejsce stracenia „najkłopotliwszego z więźniów“, jak go nazywano. Po pierwszem puszczeniu prądu Moran zmarł z papierosem w ustach.

Największy spadek na świecie. W swojej willi, na wyspie Long Island, pod Nowym Jorkiem, umarł nagle na udar serca, podczas gry w polo, jeden z największych bogaczy amerykańskich Payne Withney. Majątek, jaki zostawił, wynosi 194 328.514 dolarów z tego czwartą część zapisał Payne Withney na cele naukowe i dobroczynne. Prócz tego wymieniono w testamencie rozliczne legaty, między tymi legat w kwocie 500 000 dolarów powieściopisarzowi Piotrowi Dunne, którego stale Withney protegował. Wdowa po Withney'u pobierać ma dożywocie. Głównymi spadkobiercami są: syn i córka. Ale przy tym ogromnym spadku skorzysta także skarb państwa, skorzysta też według ustawy Stanów Zjednoczonych Nowy Jork. I tak przypadnie skarbowi Stanów tytułem podatku spadkowego 20,000.000 dol., a Nowemu Jorkowi 15,000.000 dol. Gazety amerykańskie stwierdzają, że do tej pory jest to największy spadek nietylko w Ameryce, lecz na świecie całym. Wprawdzie Ford i Rockefellerzy zarówno ojciec, jak i syn, posiadają większe majątki, lecz ci żyją jeszcze i oświadczyli, że wolą za życia rozdać znaczną część majątków swoich na cele dobroczynne, niż dopuścić, by obłowił się skarb państwa.

Handel kobietami. Przedstawiciel międzynarodowego komitetu niesienia pomocy głodującym w Chinach donosi, iż w związku ze straszliwym głodem panującym w północno-zachodnich Chinach handel kobietami i dziewczętami dochodzi do ogromnych rozmiarów. W jednym okręgu kilka tysięcy kobiet pozbawiono wolności osobistej i jako niewolnice sprzedano do miejscowości A Szang Si.

RZECZY CIEKAWE.

Ilość kardynałów.

Święte kolegjum składa się z 64 kardynałów. Z tej liczby 2 mianował papież Leon XIII, 18-tu Pius X, 17 — Benedykt XV i papież obecny, Pius XI. Z pośród nich 5 jest kardynałów-biskupów, 50 — kardynałów-kapłanów i 9 kardynałów-djakonów.

Wszyscy kardynałowie-biskupi są Włochami. Z liczby kardynałów-kapłanów jest Włochów 18, Francuzów 7, Hiszpanów 5, Amerykanów 4, Niemców 3, Polaków 2, Anglików 2, Austrjaków 2, oraz po jednym przedstawicielu Czechosłowacji, Brazylji, Belgji, Portugalji, Kanady, Holandji i Węgier.W liczbie kardynałów-djakonów jest 8 Włochów i 1 Niemiec.

Jak z powyższego zestawienia wynika w kolegjum jest 31 Włochów i 33 nie-Włochów; kardynałowie z poza Włoch stanowią tedy narazie większość. Pośród kardynałów nie-Włochów najliczniej jest reprezentowana Francja, mająca 7 kardynałów, drugie miejsce zjmuje Hiszpanja — 5, potem St. Zjednoczone i Niemcy — po 4, dalej Polska i Anglja — po 2 i wreszcie Czechosłowacja, Belgja, Brazylja, Kanada, Holandja i Węgry po 1.

Kurja kardynałów składa się z 29 książąt Kościoła; w tem jest 5 kardynałów-biskupów, 14 kardynałów-kapłanów i 9 kardynałów-djakonów. Pod względem narodowościowym bezwzględną przewagę mają w kurji kardynałowie — Włosi, których jest tam 23; z pozostałych członków kurji kardynałów jest 2 Niemców, prócz tego zaś po jednym przedstawicielu ma Francja, Anglja, Hiszpanja i Holandja.

W ogólnej liczbie kardynałów jest 11 członków różnych zakonów; jest więc trzech kardynałów Dominikanów, dwu Benedyktynów, jeden Jezuita i t. d. W liczbie kardynałów zakonników jest 3 Niemców, 2 Włochów, 1 Polak (kardynał Hlond, należący do zakonu Salezjanów) oraz dalej po jednym przedstawicielu Francji, Anglji, Kanady, Holandji.

Kocia inteligencja.

Czy zwierzęta mają inteligencję? Oto pytanie, które życie wysuwa coraz częściej, coraz też częściej trzeba dawać na nie odpowiedź twierdzącą. Dowodem tego jest głos jednego z czytelników czasopisma niemieckiego „Umschau“.

Od lat ośmiu — zaczyna ów czytelnik — posiadam kota. Potrafił on sam nauczyć się otwierania wszystkich drzwi. Wychodzi on i wchodzi zupełnie dowolnie, jak człowiek. A gdy musi wyjść, sam otwiera sobie wszystkie drzwi i udaje się do skrzynki, jaką specjalnie dla niego zrobiono. Ba, kot ten wie nawet bardzo dokładnie, jakie drzwi zamknięte są na klucz. To też nigdy nie skoczy na zamknięte drzwi sypialni, jeno daje znać głośnem miauczeniem i czeka, póki mu nie otworzą.

Gdy ma pragnienie, idzie do kranu wodociągowego, kładzie łapkę na rurze i ssie wodę; albo też udaje się do sypialni i pije z dzbanka, kładąc łapki na miednicy. Jeśli dzbanek nie jest napełniony do wierzchu, kot usiłuje zwrócić na to uwagę i czeka, aż mu doleją wody tak, że może wygodnie pić z dzbana, pochyliwszy się nad nim zlekka.

Prócz tego zauważyłem w kocie rzecz jeszcze jedną. Gdy po raz pierwszy usłyszał turkot samolotu, spojrzał zdziwiony ku niebu i wodził oczyma za niezwykłem zjawiskiem. Usłyszawszy później huk samochodowego silnika, kot znowu spojrzał ku niebu, lecz wkrótce nauczył się odróżniać te dźwięki, a dziś obserwuje samoloty i samochody bez żadnej pomyłki.

Dla wyrażenia swych żądań czy gniewu kot posiada łatwe do odróżnienia dźwięki; obserwując je śmiało mogę utrzymywać, że istnieje właściwie odrębny język zwierząt. A gdy mu się coś nie podoba, broni się łebkiem lub łapką, co zresztą dostrzegłem już nieraz u innych kotów. W moim kocie występują już wyraźnie zjawiska namyślania się, co świadczy o dość znacznym intellekcie.

Śluby, urodziny i śmierć.

Austrjacki urząd statystyczny opracował interesujące zestawienie, przedstawiające ruch ludności poszczególnych państw europejskich. Największą liczbę małżeństw wykazuje Bułgarja, gdzie w ciągu roku na tysiąc mieszkańców dziesięć osób wstąpiło w związki małżeńskie, najmniej małżeństw zawierano w Irlandji (4.6 na 1000 mieszkańców) i w Norwegji (5.7 na tysiąc).

Natomiast największą liczbę urodzin wykazuje Ukraina (40.2 na 1000 miesz.), dalsze miejsca zajmują: Portugalja, Rumunja i Polska (30 na 1000 mieszkańców), najmniejszą zaś Szwecja (16.8 na tysiąc), Anglja, Francja i Estonja (po 17.8).

Największą śmiertelność wykazuje Portugalja (22.2 zgonów na 1000 mieszkańców), Rumunja, Hiszpanja i Bułgarja, najmniejszą zaś Holandja (10.8), Norwegja i Danja. W Polsce roczna śmiertelność wynosi 18 zgonów na 1000 mieszkańców.

Największy naturalny przyrost wykazuje Ukraina (22 na 1000 mieszkańców), Białoruś, Bułgarja, Portugalja, Polska, Rumunja, najmniejszy — Francja (13 na tysiąc mieszkańców), Estonja i Austrja.

Na jakie choroby umierają królowie?

Król angielski Jerzy od trzech tygodni leży chory, a nawet był czas, że zwątpiono w jego wyzdrowienie. W związku z tą chorobą wydrukowało jedno z najbardziej znanych pism medycznych angielskich, bardzo ciekawy artykuł pod powyższym tytułem. Okazuje się, że choroba i śmierć nietylko nie mają żadnego szacunku przed ukorowanemi głowami, ale nie przebierają nawet w formach najmniej, zdałoby się, dostępnych dla tak wysokich progów, aby siać i tam zniszczenie. Tak np. ospa naturalna, przeciwko której dzisiaj zabezpieczony jest dzięki szczepieniu ochronnemu najbiedniejszy chłop czy robotnik, znajdowała w 17 i 18 stuleciu liczne ofiary pośród członków rodów monarszych. Na dworze angielskim na ospę umarli dwaj synowie Karola I; królowa Anna przebyła wprawdzie zwycięsko ospę, ale została na całe życie straszliwie zeszpecona. Umarła natomiast na tę chorobę królowa Marja, żona Wilhelma III, zmarłego również na ospę, tak samo, jak brat królowej, oraz siostra ich, księżna Luiza.

W domu Burbonów na ospę, zwaną powszechnie „chorobą gminu“, zmarł jeden z synów Ludwika XIV; dwie jego córki, M-lle de Blois i księżna Conti, obie bardzo piękne zostały fatalnie zdefigurowane przez tę okrutną chorobę. Umarł na nią, mając lat 64, Ludwik XV.

Wśród panujących austrjackich zmarł na ospę Józef I oraz obie żony Józefa II. Matka jednej z nich tak okrutnie została zeszpecona śladami przebytej ospy, że minister dworu Kaunitz kazał usunąć z pokojów królewskich wszystkie zwierciadła.

Liczne ofiary zagarnęła choroba ta na dworach: rosyjskim i niemieckim. Po wprowadzeniu wszakże szczepień ochronnych nie było ani jednego już wypadku zachorowań na ospę wśród dzieci królewskich. Liczne są natomiast wypadki śmierci królów z powodu chorób serca i nerek, a także zapaleń płuc, na które żadnych środków zapobiegawczych nie wynaleziono.

Odpowiedzi Redakcji.

Pp.: **Drowa Irena Zawadzka** w P.: Bardzo nas cieszą słowa uznania z tak kompetentnych ust i obietnica współpracy. Wierszyki bardzo dobre, miłe i zupełnie odpowiednie. Będziemy starali się zamieścić je wszystkie. — **Józef Tempes** w M.: Poradnik pszczelarski zamieściliśmy w 1927 r., trudno więc to samo powtarzać obecnie, zwłaszcza, że na inne tematy miejsce potrzebne. Nie wyklucza to, że i dalej w najbliższych numerach będziemy zamieszczali artykuliki o pszczelarstwie. — **Kobieta ze wsi:** List do Maćka zawiera tak słuszne uwagi, że aż prosi się, aby go wydrukować. Po dokładniejszem jednak zastanowieniu się nie uczynimy tego, gdyż byłoby to rozdrapywaniem jeszcze niezagojonych ran. Zresztą winni już pomarli, a żyjący za nich odpowiadać nie mogą. — **K. Barnaś** w K.: Wiersze dobre, ale „Ślizgawka" dla nas zadługa. — **M. Wawrzykówna** w P.: „Choinka" już była w drukarni. W ostatniej chwili musiała być wycofana, gdyż brakło dla niej miejsca. — **Kachna Ł. Łza** w W.: Za przesyłkę i pozdrowienia rączki całujemy (po małopolsku). — **Piotr Wenc** w Ś.: Otrzymaliśmy. Dzięki. — **Franciszek Śmigielski** w W.: Zagadki dobre. — **Wł. Sowiźrał** w J.: Wszystkie zagadki dobre — zamieścimy. — **Witold Urbanek:** Uwagi w Pańskim liście o wychowaniu naszej młodzieży są zupełnie słuszne. Aby je zamieścić, trzebaby cały list przekształcić w odpowiedni artykulik i może to zrobimy, gdy nam tylko czas pozwoli. Za słowa uznania serdecznie dziękujemy. — **Wincenty Kralka** w I.: Wszystko przeznaczone do druku. Prenumerata nadeszła. — **Włodek z pod lasu:** Tylko brak miejsca nie pozwolił nam zamieścić. — **Adam Pelczar** w J.: Urząd pocztowy odpowiedział, że „Rola" przychodzi regularnie i wydaje posłańcowi do gminy dwa razy w tygodniu, gdzie wprost nie nie jest doręczana, bo musi przejść cenzurę wójta, posłańca lub jaką inną, słowem czyta wójt i cała gromada. Z posłańcem będzie spisany protokół przez urząd pocztowy. — **Franciszek Murza** w B.: Po nadejściu prenumeraty numera wysłaliśmy i regularnie wysyłamy. Niech Pan zażąda od wójta wydania swojej własności. — **R. Bargier** w P.: Prenumerata nadeszła — dziękujemy. — **Antoni Danczuk** w U.: O takiej szkole wiadomości nie mamy. Kalendarz wysłaliśmy wraz z czekiem.

Na fundusz wydawnictwa nadesłali PP.:

Mikołaj Dmytrów w Mieczyszczowie 50 gr. dla Maćka. — Władysław Kramarski z Gręboszowa na cygarniczkę dla Maćka 65 gr. — Zofja Jarolimowa z Dębicy dla Maćka 7 zł. — Stanisława Szajnowska z Szarleja dla Maćka 2 zł. — Franciszek Orzech z Nouvelle Cite (Francja) 3 franki.

Wszyscy Czytelnicy kupujący „Rolę" w agencjach gazet, a nie mający dla kompletu wszystkich numerów „Roli", mogą je otrzymać po nadesłaniu 30 groszy za każdy egzemplarz. Można nadsyłać także znaczkami pocztowemi w listach. Całe kwartalniki (13 egzemplarzy) taniej, bo za 2 zł. 60 gr.



Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Wł. Szwabowicz z K.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Góry w Europie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Rodzaj materji.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Oddziałanie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Chytrość.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Dobra koronne wspak
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Męka.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ■ Góry w Europie.

Litery początkowe zamiast kwadracików czytane z góry na dół, a końcowe z dołu do góry dadzą nam góry znajdujące się w środkowej Europie.

2. Szarada.

(Ułożyła Dwunastolatka z Jasła).

Trzecie pierwsze to rzeka w odległej krainie,
Poprzez drugie trzecie, wartkim prądem [płynie,
Trzecie czwarte imię w Polsce używane,
Całość jest to imię znane,
W Polsce rzadko używane.

3. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Tadeusz Kwerka z W.).

ra	na	ra	li	gon	sa
na	wi	wi	ka	no	ro
chu	da	la	gon	na	li
ry	ry	ma	da	le	de
ta	ła	fa	le	ka	ka
ta	ka	ka	da	ko	pe

Przestawić sylaby, aby w każdym kwadracie utworzyły się po trzy słowa o jednakowem znaczeniu tak w poziomym jak w pionowym kierunku.

4. Szarady.

(Ułożył Piotr Wenc z Ś.).

Pierwsza druga pół trzeciej i czwarta ostatnia
Jest ogromna pustynia w moc piasku do- [statnia.
Zamiast konia wielbłąd na niej druga [pierwsza
Jasno całość określić, jest ma chęć naj- [szczersza.
Druga wszystko jedno. Jest to słód przez [rząd zakazany,
A cichaczem po sklepach ludziom sprzeda- [wany.

II.

Daje poczciwy wątpiącemu dobre drugie [czwarte,
Wstecz druga miara. Popatrz na miar kartę.
Trzecia i druga w kościołach stale używana
I w liturgicznym języku inaczej nazwana.
Całość ogromne budowle, tysiące lat stoją,
Wichrów, piasków pustyni wcale się nie [boją.

III.

Pierwsza druga i pół trzeciej
drzewo z pięknem ulistnieniem
Druga pół trzeciej i trzecia wstecz
z tem samem znaczeniem.
Pierwsza pół drugiej rzeczywistość
a nie sam tłumaczy,
Wstecz pierwsze pół drugiej,
wstecz pierwsza lamenty żydowskie inaczej.
Całość miasto w Polsce
słynne do dziś z tego, drogi przyjacielu,
Że król polski w niem tańczył
na wiejskiem weselu.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 26 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 1 „Roli": 1. Rebus: „Lepiej życie prześmiać Niż przeszlochać". 2. Logogryf: Ujejski, Maraton. 3. Szarady: Latawiec, Kosmetyki. 4. Zagadki z zoologji: Ara, Mors, Kos, Lin, Tur, Osa. 5. Bilety wizytowe: Ksiądz, Rektor, Organista.

Dobre rozwiązania nadesłali pp.: Wł. Sowiźrał z J., Jan Gara z W., Dwunastolatka z Jasła, Jan Kopeć z L., Dominik Sowa z N.

Nagrody wylosowali pp.: Dominik Sowa z N. i Dwunastolatka z Jasła.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

W szkole.

— Proszę pana prefesora tatuś kazali się zapytać czy może posłać trochę kiszek i wieprzowiny, gdyż bijemy dziś wieprzka.

— Rozumie się, dziecino, ja bardzo lubię wieprzowinę — odpowiada nauczyciel.

W jakiś czas, nie doczekawszy się obietnicy, zapytuje ucznia:

— Jakoś nic nie otrzymałem, czy może tatuś zapomniał?

— Tatuś nie zapomnieli, tylko wieprzek nie zdechł i już wyzdrowiał.



Skrupulatny.

— Dokąd to panie Wiatrowski? — pyta szef.

— Idę do fryzjera dać sobie ostrzyc włosy.

— Jakto? teraz w czasie biurowym?

— Przecież rosły mi też w czasie biurowym, panie szefie.

Dowcipny chłopczyk.

— Janek i Stefek dostali skarbonki i mają składać do nich swe oszczędności, aby sobie na gwiazdkę wzajemnie kupić mogli prezenty. Krótko przed gwiazdką Janek przychodzi z płaczem do ojca.

— Co się stało?

— Bo... bo Janek kładzie zawsze swoje pieniądze do mojej skarbonki.



Niefachowy.

Sędzia: Kradzież z włamaniem, tak jak ją podsądny podaje, jest wprost niemożliwa w wykonaniu.

Podsądny: Eh, co się pan sędzia na tem zna.

W szkole.

Ksiądz katecheta: Powiedzno Jasiek, co trzeba przedewszystkiem, aby uzyskać rozgrzeszenie?

Jasiek: Najpierw trzeba... trzeba... zgrzeszyć!

Giełda płodów rolniczych

z dnia 11 stycznia b. r.

Pszenica	45·50—46·00	Słoma długa	11·00—13·00
Żyto	35·50—36·00	Ziemniaki stoł.	7·50— 8·00
Owies	35·00—36·00	Koniczyna nasienn. czer.	000·00—000·00
Jęczmień	31·00—32·00	Mąka żytnia	50·00—51·00
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka pszen.	73·00—74·00
Groch zwyk.	58·00—62·00	Otręby pszen.	26·50—27·00
Siano słodk.	25·00—26·00	Otręby żytnie	26·50—27·00
Łubin żóły	29·50—30·50	Mąka czerw.	31·00—32·00
Koniczpastew.	35·00—36·00		

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy:

w dniu 11 stycznia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi:

Buhaje	od 0·71 do 1·62 zł.	Jałownik	od 0·95 do 1·58 zł.
Woły	od 1·15 do 1·58 zł.	Cielęta	od 1·10 do 2·12 zł.
Krowy	od 0·52 do 1·92 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	2·00 do 2·34 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 2·25 do 3·00

Żywoty Świętych Pańskich

na wszystkie dni w roku, dzieło ozdobione 366 ilustracjami i kolorowymi obrazami, 740 stron, w ozdobnej oprawie, najnowsze poprawione wydanie, **cena zł. 12.**

Quo Vadis Sienkiewicza

ilustrowane w oprawie około 300 str., **cena 4 zł.**
Wysyła: **Ekspedycja JANA MACKOWA, Rożniatów, Małopolska.**



Instrumenta
MUZYCZNE

dęte i smyczkowe oraz części zapasowe do tychże. – Stare instrumenta naprawia, zestraja lub wymienia na nowe

J. A. NIKIEL

Kraków, Szewska 2.

Wszelkiej porady przy zakładanin i kompletowaniu zespołów orkiestralnych udziela bezpłatnie, za nadesłaniem znaczka pocztowego.

Przyjmę chłopca do terminu.

Kupujcie wprost u wytwórcy!

Powroźnicze

wyroby pierwszorzędnego wykonania jak:

Liny konopne transmisyjne dla fabryk i kopalń, budowlane, do żeglugi i rolnictwa, wyroby do rybołóstwa, linki strażackie, turystyczne, drabiny linowe, sznury białe i szare, postronki na uprząż, lejce, uździenice, pasy, taśmy, szpagaty, hamaki, huśtawki, siatki, konopie czesane pakuły do uszczelnień i t. p. dostarcza:

Fabryka Powroźnicza
Stanisława Wałkowińskiego
w Krakowie-Zwierzyniec ul. Lelewela 11.

Wysyła monterów do lin transmisyjnych.
Sprzedaż częściowa i hurtowna.
Cenniki na żądanie.
Uwaga na dokładny adres.

Numera zaległe można nabywać w Administracji „Roli“ za nadesłaniem 30 gr. za numer. Można też nadsyłać znaczkami poczt. w liście.

Kalendarze Wojnara

na rok 1929

w cenie 3 zł. do nabycia w Administr. Roli.

Płótna

lniane i pół-lniane
na wszelkie bielizny:
Chusteczki, Ręczniki, Ścierki, Chodniki, Materje. Cajgi-Struks
b. silne i t. p. lepsze wyroby, poleca:

PRZEMYSŁ TKACKI J. Jórasz, Korczyna pow. Krosno

(Na próbki nadesłać 2 zł., napisać, z których tkanin próbki potrzebne. Zamawiający towary otrzyma premje w dodatku).

Aleksander Wnękowski

Introligatornia

Kraków, ul. św. Sebastjana L. 11.

oprawia książki pojedynczo i w większych nakładach, wykonuje starannie, po cenach niskich.

Najładniejsze i najciekawsze

Bajeczki i wierszyki dla dzieci

z pięknemi kolorowemi obrazkami.

1) **My się chcemy bawić!** wierszyki i powiastki dla grzecznych dzieci.
2) **Historyjki o Kizi mizi** i innych ulubionych zwierzątkach.
3) **Świat Lalek** najpiękniejszy upominek dla grzecznych chłopczyków i dobrych dziewcząteк.
4) **Jak tu wesoło** skarb powiastek i bajeczek dla najgrzeczniejszych dziateczek.
5) **Mali majstrowie** skarb wierszyków i bajeczek.
6) **Ostrożnie!... Bo strzelam!...** najpiękniejsze bajeczki i wierszyki dla dobrych dzieci.

Cena każdej książeczki wykonanej w kolorach na dobrym grubym papierze wysyła za nadesłaniem Zł. 1.20, wszystkie 6 książeczek razem za Zł. 6.—.
Wydawnictwo „SENSACJA“, Kraków, Zielona 7. I. p.

Piosenkarz Polski

Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120. Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.10 zł

Na reklamacje znaczków pocztowych się nie nalepia, pisząc na zwykłej kartce „Reklamacja“: Nr... nie otrzymałem i swój adres.